№ 37. Warszawa, dnia 31 Sierpnia (12 Września) 1874 roku.

TYGODNIK MÓD
I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Od Redakcyi.

Przy kończącem się pierwszem półroczu r. b. upraszamy o wczesne przesyłanie należytości prenumeracyjnej na Tygodnik Mód i Powieści na dwa następne kwartały, i to najlepiej wprost do Redakcyi pod adresem poniżej wskazanym. Jest-to bowiem najpewniejsza droga, aby pismo nasze w przesyłce dalszej zwłoki nie doznało. Warunki prenumeraty pozostają też same, a mianowicie:

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80**
na Prowincyi i w Cesarstwie:
Kwartalnie . . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . . rs. 5 — —

Z powieści oryginalnych będziemy drukować prace pani E: Orzeszkowej, J. I. Kraszewskiego i innych naszych pisarzy.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela dzieci, w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956.

ORZEŁ I GOŁĄBKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Panią Zeneidę Fleuriot.

DZIEŁO UWIEŃCZONE PRZEZ AKADEMIĘ FRANCUZKĄ

przekład **H. K.**

(Dalszy ciąg).

— Czy być może?—zawołała panna Noémi, patrząc złośliwie na Annę.—Panno Anno, jakaż panią mucha ukąsiła? Nieprawdaż mój ojcze że panna Anna nie dotrzymuje słowa, — dodała — przywołując ojca i wszystkich, którzy przechodzili przez drugi salon.

— Bez wątpienia że nie,—odpowiedział uprzejmie pan Drassart, i chętnie pomożemy Marcellemu w przeszkodzeniu tej dezercyi.

To mówiąc, stanął przy bracie ode drzwi zastępując, a reszta mężczyzn poszła za jego przykładem; tak, że się Anna znalazła między murem z fraków czarnych, a murem z falban i wolantów.

— Panno Anno, bardzobym rada wiedzieć, dla jakiego to powodu chcesz nas pani opuścić przed czasem umówionym?—odezwała się ciągnąc wolno swe słowa pani Drassart, która zbliżała się ostatnia, jeszcze jedną bransoletkę na ręku zapinając.

— Chciej pani wierzyć, że mam powody rzeczywiste,—odpowiedziała Anna, czerwieniąc się pod tylu złośliwemi i nieprzychylnemi spojrzeniami, lecz nie tracąc pewności siebie. — Racz pani uwolnić mnie także od ich wypowiadania.

— Powiedz je pani! powiedz! — zawołała Noémi.

— Powiedz je pani, — powtórzył Mefistofil, wolność pani od tego zależy.

I z dziesięć głosów, lekko szyderczych powtórzyło: „Powiedz je Pani!“

Anna dumnie podniosła swą piękną głowę, jej bojaźliwe i jasne spojrzenie przesunęło się po tych wszystkich twarzach i rzekła głosem cichym lecz wyraźnym:

— Dowiaduję się o klęsce, która jest upokorzeniem i boleścią dla Francyi. W smutku, w jaki mnie ta wiadomość pogrąża, nie byłabym w stanie znajdować się w teatrze.

Po wysłuchaniu tego pewne pomieszanie ukazało się na wszystkich twarzach osób, dotąd złośliwie uśmiechających się a otaczających Annę, niejeden z mężczyzn zaczął poprawiać krawat, niejedna z kobiet poruszać wachlarzem.

Mefistofil zaskoczony tem niespodzianem, a tak śmiałem odezwaniem się młodej dziewczyny, uczuł, że wszelkie nalegania byłyby daremne.

— Bretania przemówiła — powiedział z udanym uśmiechem — i przemówiła szlachetnie; Bretania jest wolną. I usunął się na stronę, drzwi otwierając, Anna szybko się wszystkim skłoniła i ujęła pod ramię Henryka, który zbliżył się do niej.

— Kochany Darganec, weź mój powóz dla odprowadzenia twej siostry,—powiedział gruby bankier,—moja żona i ja znajdziemy gdzie się pomieścić.

— Dziękuję panu, i chętnie przyjmuję,—odpowiedział Henryk, chcący już zakończyć tę niemiłą scenę.

— Pozwól mi przynajmniej odprowadzić pannę Annę do powozu, — powiedział uprzejmie pan Drassart,—domagam się o to małe wynagrodzenie za przykrość jaką nam sprawia jej wyjazd.

Henryk się skłonił i aby już wyjść co prędzej odstąpił panu Drassart rękę siostry.

Gdy ten powrócił, wszyscy goście byli już w salonie, jeden tylko Mefisto chodził po przedpokoju, rękawiczki swe naciągając.

— Otóż i gołąbka odleciała!—odezwał się pan Eugeniusz. Mefisto wstrząsnął głową.

— Hm! ta gołąbka ma wzrok i szpony orła!—powiedział.—Póki ona tu będzie, Henryk nie ulegnie

wpływom naszym. Na szczęście oto wypadek, który nam posłuży.

Mefistofiles wyciągnął list jakiś z kieszeni, otworzył go i czytał głośno:

— „Z wiadomości miejscowych donoszę panu, że małżeństwo dziedziczki Koat-an-Abat jest już publicznie ogłoszone z jej krewnym Edmundem de Kerbar...“

— Jakiż to ma stosunek z Henrykiem?—zapytał pan Eugeniusz.

— To go do rozpaczy doprowadzi. A niczem tak łatwo kierować nie można jak zrozpaczonym człowiekiem. Dziś wieczór podczas antraktu szepnę mu o tem. W czasie drugiego antraktu zanim będzie miał czas wymknąć się cichaczem, namówię go, aby się przyłączył do naszych wielkich przedsiębierstw, pod warunkiemm ieszkania u nas i przepędzenia każdej niedzieli w naszej fabryce w Billancourt.

— Tyle razy odmawiał przyjęcia tych układów.

— Być może, lecz dziś są nowe powody, dla których mam nadzieję że przyjmie. To moje ostatnie usiłowanie, aby go sobie pozyskać. A teraz starajmy się zatrzeć wrażenie śmiesznego tego zajścia, a przedewszystkiem niech jeden z nas z oka nie spuszcza Henryka.

XIV.

ZACZEPKA.

Podczas gdy te machiawelskie spiski przeciwko Henryka w tajemnicy się układały, Anna smutnie wracała do mieszkania swego.

W życiu swojem nie przepędziła jeszcze dnia takiego i melancholicznie przywodziła sobie na pamięć wszystkie jego przejścia. Teraz gdy już nie była pod wpływem zimnego i badawczego wzroku Mefistofila, mogła się smucić i dziwić dowoli. Nie tylko była ona zdziwioną, ale niestety! odurzoną; odurzoną tem wszystkiem, co słyszała w wyraźnych słowach lub w zbyt przezroczystych dwuznacznikach wypowiedzianych, i tem wszystkiem co na własne oczy widziała.

Od rana, to jest od godziny, w której wstąpiła na próg domu państwa Drassart, słyszała jak napadano na Kościół, wyśmiewano władzę i pobożność, żartowano z rodziny i przywiązania do kraju, a ze wszystkich śmiano się skandalów. Wreszcie przekonano ją aż zanadto, że w Paryżu dla niektórych ludzi najświętsze rzeczy nawet prawa do poszanowania nie mają, i że prócz uciech i interesów, naturalnych źródeł tychże, wszystko inne było wyśmiane, z błotem zmieszane, wygnane, odrzucone.

Zdawało jej się, że się wyrwała jakby z wulkanu, którego lawa choć pachnąca, wszakże lawą być nie przestawała. I Henryk żył w tej atmosferze, Henryk podzielał wszystkie te uciechy, Henryk przejmował się temi wyobrażeniami, Henryk ze wszystkiemi nikczemnościami temi w układy wchodził!

Anna tą myślą straszliwie dotknięta, ukryła twarz w dłoniach i mimowoli szeptała:

„O! mój Boże! mój Boże!“

Dotąd w naiwnem swem zaufaniu myślała, że obecność jej ustrzeże brata od tych złych wpływów, o których zaledwie zbyt mgliste mogła mieć wyobrażenie, lecz teraz, gdy wzrok jej przerażony zajrzał w tę ciemną przepaść, uczuła się słabą i bezsilną przerażona poczuciem własnej niemocy.

Dopiero gdy powóz się zatrzymał, spostrzegła się, że jest u siebie. Wysiadła, hojnym datkiem odprawiła stangreta, zadzwoniła i jak zwykle drzwi się otworzyły. Lecz zaledwie wysmukła jej postać zarysowała się na słabo oświeconych mozajkowych ścianach przedsionka; gdy jakaś stara kobieta z twarzą zaczerwienioną ukazała się na progu oszklonych drzwi mieszkania odźwiernego.

— Jesteś pani, panią Darganec jak mi się zdaje— zapytała impertynenckim tonem.

— Panna Darganec, tak pani,—odpowiedziała Anna.

— A więc, panno czy pani,—zaśmiała się stara kobieta,— dowiedz się że jutro woźny będzie u pani.

Anna popatrzyła na nią uważnie, a nie rozumiejąc zapytała machinalnie:

— Woźny?...

— Tak jest, woźny... Pani służąca pozwoliła sobie uderzyć w twarz moją córkę, a moja córka nie pozwoli, aby się z nią lada kto tak obchodził!

— Bez żadnych obelg, proszę, i zechciej się pani wytłumaczyć. Mówisz więc, że moja służąca?...

— Uderzyła w twarz moją córkę, odźwierną w tym domu i że podobnych grubijaństw znieść nie możemy.

— Ależ pani, aby moja służąca do tego stopnia zapomnieć się mogła, zapewne i ona została chyba mocno obrażoną i że musiano jej coś bardzo dotkliwego powiedzieć.

— Powiedziano jej to, co się codzień mówi i co bardzo prawdą byćby mogło.

A wymawiając te słowa tonem zuchwałym i pogardliwym stara drzwi za sobą zatrzasła.

Anna poszła do siebie i zdziwiła się, że Maïa nie wychodzi na jej spotkanie.

Gdy Anna sama wychodziła z domu, co bardzo rzadko się zdarzało, Maïa ciągle przebiegała od kariatyd balkonu do sieni i napowrót, wyglądając jej a tak dobrze był jej znany sposób dzwonienia Anny, że nigdy ta ostatnia nie miała czasu drzwi otworzyć aby już Maïa przed nią nie stała.

Chociaż niewiele przywiązywała wagi do doniesienia, które jej uczyniono, jednakże Anna usiadła przygnębiona, zadzwoniła na Maïę.

Maïa dała na siebie czekać, i gdy się ukazała zarumienione jej policzki i nieład w ubiorze, zapowiadały, że była winna jakiegoś przestępstwa.

— Maïo, czy byłożby prawdą to, co mi mówiła matka naszej odźwiernej? — zapytała Anna.

— Prawda proszę pani—odpowiedziała Maïa a żywsze jeszcze rumieńce twarz jej okryły.

— Oh to nie do uwierzenia, —rzekła Anna surowo,—i ty mogłaś...

— Pogłaskać ręką po jej zuchwałej twarzy, tak pani, i to z całego serca! Oho! Zobaczymy, czy się jeszcze ośmieli...

— Jeżeli będziesz tak gwałtową Maïo — powiedziała Anna, — nie będziesz mogła dłużej przy mnie pozostać.

— A więc nie będę!—zawołała Maïa gwałtownie,— pójdę sobie, wyjadę! jeśli mam cierpliwie słuchać obelg tych istot ohydnych!

— Więc ci jakąś obelgę wyrządziła?

— Och! gdyby tylko mnie jednej!

Anna pobladła.

— Cóż dalej, wytłomacz, się — zawołała z żywością.

— Czyż można to wytłomaczyć. Wiem to tylko, że się śmiała ze zmiany tualety pani, a skończyła mówiąc: że cokolwiekbyśmy o sobie gadały, to jednak wszyscy dobrze wiedzą, co my za jedne, ja i moja pani. Kiedy powiedziała moja pani, krew aż zawrzała we mnie i tak ją w buzię zamalowałam, że aż się potoczyła. I nie żałuję tego!

To wypowiedziawszy Maïa szybko odeszła.

Anna załamała ręce z wyrazem pełnym boleści, upadła na fotel i z ócz jej łzy potokiem spłynęły.

Biedna, biedna gołąbka!

Jakkolwiek wysoko bujała ona, jakkolwiek wysoko wznosiła po nad tem błotem, a jednak obryzgało ono jej śnieżne pióra. Nie, nigdy Anna nie uczuła podobnej boleści. Dotąd sądziła naiwnie że nic splamić nie może tego co jest niepokalanem; dotąd między nią a hańbiącemi podejrzeniami, stała nieprzebyta przegroda honoru i poszanowania, datąd potwarz z imienia tylko znaną jej była, gdyż pochodziła z kraju, wktórym każda uczciwa kobieta nigdy posądzoną nawet być nie może. A oto właśnie nikczemne i hańbiące dotknęło ją podejrzenie.

Dotknęło ją w samo serce, paliło ją, piekło!

Nagle zerwała się na nogi, jakby przejęta jakimciś gwałtownem postanowieniem i wbiegła do swego pokoju.

Chwiejącym się krokiem obeszła go parę razy.

— Oh! wyjechać! wyjechać! szeptała; czyż nie będę miała odwagi opuścić to ohydne miasto?

Ta gorączka niepewności trwała czas jakiś. Otwierała szuflady i kufry ze swojemi rzeczami wyjmowała niektóre przedmioty i znowu siadała przygnębiona.

Upadła wreszcie na kolana i modlitwa jej aż późno wieczór się przeciągnęła.

— Nic mi pani nie rozkaże?—przyszła ją zapytać Maïa, która nie ochłonęła jeszcze ze wzruszenia swego.

— Nie, tylko na przyszłość nie odpowiadaj nigdy na podobne grubijaństwa.

— Och! pani, te kobiety mówią to niby tak grzecznie, jakby nie wiedziały że rozpalone żelazo do ciała przykładają!

Anna westchnęła i popatrzyła na Maïę.

— Trzeba nam było przejść i przez tę ciężką próbę, — rzekła z cicha — nic jeszcze nie mów o tem panu Henrykowi.

Gdy Maïa wyszła zaręczając, że zastosuje się do jej woli, Anna dodała składając ręce:

— Zdawało mi się, że wiele dla niego poświęciłam, a jednak dziś dopiero poznaję, czem jest ofiara. Ach! jakże ona jest ciężką! przygniatającą! Mój Boże! czyż mam i tę przyjąć?

Niestety! gołąbka o odlocie przemyśliwała.

Czyżby Mefistofilowi udało się ją przestraszyć?

XV.

ROZDZIELENI.

Nazajutrz rano, Anna obudziła się ze stałem postanowieniem znoszenia wszelkich przykrości byleby nie opuszczać Henryka. Sen chwilowo zawieszający serdeczne, głębokie cierpienia moralne, jest wszakże balsamem jedynym na cierpienia mniej delikatnej natury, albowiem w duszach wzniosłych, sam głos rozsądku wystarcza do przytłumienia krzykliwego głosu miłości własnej.

— Cierpieć nawet i to! nie jest jeszcze nad siły moje, jakiem się tego obawiała, — myślała szlachetna dziewczyna — i trzeba prób bardziej ciężkich, abym mojego orła opuścić musiała.

Raz brzemię cierpienia szczerze przyjęte, już przez to samo znacznie się zmniejsza, to też i Anna bez widocznego wzruszenia, pierwsza poczęła mówić o wczorajszym nieprzyjemnym, wypadku, zalecając Maïj, aby na przyszłość uważniejszą byłą względem odźwiernej, a przed Henrykiem tę małą scenę w zupełnej tajemnicy zachowała.

Maïa chętnie przystała na to żądanie i Anna poszła zastukać do drzwi pokoju Henryka.

Zastukała parę razy, żadnej odpowiedzi nie odbierając.

Coś długo śpi — rzekła, patrząc na zegar.—Nawet gdy wraca z teatru, to wcześniej wstaje.

— Nie słyszałam, ażeby pan Henryk powracał,— odezwała się Maïa — a pani wie że ja w tem poczciwem mieście śpię tylko na jedno oko.

Anna drzwi z lekka uchyliła i przekonała się, że w pokoju brata nie było nikogo.

Stała jeszcze na progu tego pokoju, gdy dzwonek dał się słyszeć.

Maïa do drzwi podbiegła i wruciła trzymając list w ręku.

— Od Henryka! — zawołała Anna, której bystre oko poznało odrazu pismo brata.

Wzięła list, weszła do pokoju Henryka, i łamiąc pieczątkę czytała co następuje:

„Spodziewam się, że n'e bardzo o mnie niespokojną byłaś droga Anno. Byłem zmuszony przyjąć ofiarowaną mi gościnność. Byłem przybity, złamany! Ona wychodzi za mąż! Niechaj imię jej nigdy między nami wymówionem nie będzie. Postępowałem jak szaleniec, szczęście całego życia zawiesiłem na włosku i wczoraj jeszcze jego się trzymałem. Skończyło się, aby zapomnieć muszę się tutaj zakorzenić. Dość tych słów, abyś zrozumiała sama, że musimy się rozstać.

„Teraz gdy znam już Paryż, wiem że nie możemy tak żyć jakeśmy to naiwnie sobie układali. Wracaj siostro do Quimperle. Zajęty tak będę, najważniejszemi interesami mego zwierzchnika, iż nie pozostanie mi chwili do poświęcenia tobie a bardzo będzie dla mnie korzystnem zamieszkać nawet u niego.

„Obecność twoja w Paryżu byłaby mi przeszkodą, a także i wyrzutem sumienia. Są w Paryżu ludzie, którzy nic zgoła nie szanują. Przyjdę cię uściskać dziś wieczór. Odnajdłem już nasze mieszkanie, jutro musimy je opuścić.

„Nie chciałem widzieć cię wcześniej, byłbym wyrzekał i uskarżał się tylko, a na cóż to się przyda? Mówić o niej zwiększa gorączkę moją, dość już że o niej wciąż myślę. Anno! któż ukoi myśl moją i serce? *„Henryk"*

Anna usiadła, blada i boleścią przejęta, odczytując machinalnie urywane słowa tego listu.

Potem, głęboko się zamyśliła.

— Walczyć? niepodobna!—rzekła nareszcie, wstając —postanowienie jego jest niezłomne, wszystko więc skończone, im już oddał się on zupełnie. A jednakże z myślą opuszczenia go ja zgodzić się nie mogę. Mój Boże! co tu począć? Odczytała jeszcze list Henryka, i zawołała na Maïję:

— Maïo, zmieniamy mieszkanie—rzekła, — może nawet i wyjedziemy. W każdym razie rzeczy poukładaj.

Maïa nie krzyknęła z radości, gdyż bladość Anny i głos jej wzruszony świadczyły aż nadto wyraźnie, jak żywy niepokój łączył się z tym nagłym zamiarem wyjazdu.

W milczeniu więc wzięła się do spełnienia rozkazu Podróżne kufry zostały wyciągniete na środek pokoju i wszystko co należało do tych trzech osób zostało w nich z kolei zmieszczone.

Pakowanie trwało parę godzin, a gdy kufry zamknięte zostały, Anna powiedziała Maïj.

— Jadę do Jardin des Plantes. Jeżeli pan Henryk przyjdzie wprzódy nim wrócę, niech na mnie zaczeka.

Anna ubrała się i wyszła. Miała zwyczaj iść spuszczonemi oczyma, gdyby nie to, byłaby spostrzegła brata spieszącego drugą stroną bulwaru. Henryk zamyślony także jej nie spotkał i żywo wbiegł do mieszkania.

Wchodząc potknął się o zamknięte kufry zapełniające przedpokój.

Silne wzruszenie odbiło się na jego pobladłej twarzy, zobaczywszy Maïę która swoim zwyczajem drzwi od kuchni odchylała.

— Gdzie Anna?—zapytał.

— Panienka wyszła, panie Henryku, — odpowiedziała Maïa, — trzebaż się było pożegnać z wujami, którzy dla niej tak zawsze dobrzy byli.

Henryk obszedł kufry niespokojnym krokiem, a zwracając się do Maïj patrzącej na niego ze współczuciem:

— Powiedz mi, — ciągnął z pewnem wahaniem — czy ona... płakała?

— Ani jednej łzy nie widziałem, — odpowiedziała Maïa.

— Droga Anna, — szepnął, — zawsze heroiczna. Spojrzał na zegarek.

— Ponieważ pojedzie zapewne pociągiem odchodzącym o godzinie ósmej, wkrótce powinnaby wrócić!

Usiadł na wielkim kufrze noszącym napis: Maïa Kelou z Pont-Aven.

Tak pozostał całą godzinę nieruchomy i milczący. Nareszcie usłyszał lekki chód na schodach, klucz w zamku zaskrzypiał i drzwi się przed Anną otworzyły.

Henryk wstał i poszedł ku niej z ręką wyciągniętą.

— Dziękuję ci—a wyrzekł głosem wzruszonym—obawiałem się oporu, któryby powiększył tylko moje cierpienia.

Anna wzięła jego rękę i pociągnęła do sąsiedniego saloniku. Usiedli na przeciw siebie. Na twarzy orła i na licach gołąbki taż sama wewnętrzna boleść się malowała, dojmująca i ukryta, lecz widniało także i równie energiczne postanowienie.

— Znamy się Henryku,—przemówiła Anna zwolna; zrozumiawszy niestety! od razu, że wszelki mój opór byłby daremny, — bez namysłu usłuchałam ciebie.

Oczy Henryka zwilżyły się i głowa jego opadła na piersi.

— Nasze słodkie ukochane życie we dwoje już się skończyło, — mówiła Anna z wysileniem, — ależ nie nasz serdeczny stosunek wszak prawda?

— O! nigdy Anno! — zawołał Henryk, rzucając na nią jedno z tych spojrzeń, które magnetycznie dusze z sobą łączą. Ty jesteś połową mojego życia!

— Wierzę Henryku, i dla tego rozstając się z tobą, chcę, abyś mi obiecał, nie to że mnie zawsze kochać będziesz, lecz że zawsze będziesz miał zaufanie we mnie.

—Zaufanie—odpowiedział Henryk,—tak jak i miłość nie narzuca się, a zaufanie, wiesz dobrze Anno, było i będzie podstawą wzajemnych uczuć naszych.

— Wiem o tem, ale już nie będę z tobą aby je wywoływać. I dla tego chcę zapewnienia, chcę przysięgi. Dotąd nic nie ukryłeś przedemną, ani z interesów twoich, ani z zamiarów i przedsięwzięć, odkryłeś mi nawet tajniki twego serca. Rozłączenie z konieczności musi przerwać te codzienne zwierzania się nałogowe, że się tak wyrażę; lecz ja poświęcam tylko to co muszę poświęcić. Błagam cię więc abyś mi donosił przynajmniej, jeżeli nie zasięgał rady, w każdym wypadku, gdy jakie ważniejsze zechcesz powziąć postanowienie, gdy jakie wstrząśnienie nada nowy kierunek twemu życiu, lub gdy się zawahasz w wyborze. Czy zrozumiałeś mnie Henryku!

— Najzupełniej Anno; z całego serca czynię ci tę obietnicę, która zostawiając mi swobodę postępowania, tobie nadaje prawo porady. Zawsze przy mnie spełniałaś rolę wybawicielki, byłaś mojem sumieniem i niem zostaniesz zawsze.

— Przyrzekasz mi to?

— Przyrzekam.

— Podnieś rękę Henryku.

Henryk podniósł prawą rękę i powtórzył.

— Przysięgam!

Anna lekko się uśmiechnęła.

(d. c. n.)

OGRODY OWOCOWE.

PRZEZ

El. Orzeszkową.

W ostatniej pogadance mojej z Wami, czytelniczki, mówiłam o rzeczy wysokiej, powszechnej, do zrozumienia niełatwej, przez długie, liczne wieki zaledwie spełnić się dającej; dziś mówić będę o przedmiocie bliskim, powszednim, dotykalnym, o przedmiocie, który jedna głowa przemyślnej gospodyni w przeciągu lat kilku, najwięcej kilkunastu sprowadzić na świat może. Porozmawiam dziś chwilę z Wami o życiu wiejskiem i wiejskich dworach, o gospodarstwie kobiecem, pracy kobiet zamożnych: o bogactwie, handlu, zdrowiu publicznem i hygienicznem pożywieniu, o nudzie, drobiazgach, nerwach, melancholii, starości, o Toskańczykach, Norwergczykach, Sycylijczykach, i wulkanach okrytych urodzajnemi łanami, a wszystko to z powodu owocowych ogrodów.

Dla każdego u nas postrzegacza i znawcy spraw rodzinnych, niewątpliwym oddawna stał się fakt, że kraj nasz, pomimo wszelkich katastrof i niedostatków, przy teraźniejszym już stanie wiadomości i narzędzi gospodarskich, mógłby z natury swej bez porównania bogatszym być, niż jest obecnie.

Przewiduję, że po odczytaniu powyższego okresu, niektóre z czytelniczek wykarmione rozpuszczonem w różanej wodzie mlekiem fałszywie pojętego idealizmu, wzruszą ramionami i z westchnieniem zawodu, może nawet oburzenia, szepną: „Mamona! znowu prawić nam będą o marnej, prozaicznej mamonie!" Poczem, rzuciwszy tak źle według ich zdania obiecującą się kartkę zadrukowanego papieru, pospieszą co prędzej do zwierciadła, aby napatrzyć się do woli ideałowi swemu, (to jest rysom własnej swej twarzy) a ku podniesieniu jego piękności przywdziać na siebie suknię, o której blizkich bardzo związkach z prozaiczną mamoną, wiedzą tylko ojcowskie lub meżawskie kieszenie, prace, kłopoty i — ruiny.

Mamona pojęta jako czarodziejka siła jakaś o nieznanem niebadanem pochodzeniu, dostarczająca kosztownych strojów, pięknych sprzętów, błyszczących fraszek tym, którzy na nie niczem, a niczem nie zapracowali — jest w istocie rzeczą wielce marną i poziomą, psującą charaktery, rozleniwiającą ręce i głowy,znikającą wreszcie szybko i bez innych śladów, jak: żal, bieda, waśń i zepsucie.

Bogactwo przecież pojęte, jako środek ku doścignięciu nie drobnych, kruchych, szkodliwych częstokroć uciech, ale rzeczy prawdziwie pięknych i pożytecznych, przedstawia sobą potężną siłę w ręku społeczności, która nią na pożytek swój materyalny i wzniesienie się moralne rządzić umie. Dostarcza ono ludziom myślącym możności rozszerzania i uzupełniania ich myśli, ludziom kochającym, sposobów czynnego udowodnienia miłości ich ku bliźnim; dla ojca rodziny to rękojmia starannego wychowania jego dzieci, dla gorliwego obywatela narzędzie, którem buduje gmachy społeczne, dla uczonego, to książka, dla artysty, swobodne rozejrzenie się po świecie natury i sztuki, dla przemysłowca, sposób wykonywania lepszych i tańszych wyrobów, dla kmiecia chwila wytchnienia i smak wybredniejszy, więc elementarz i szlachetniejsza rozrywka, zmniejszenie złych nałogów i wzrost moralności.

W podobny sposób pojęta mamona przestaje być rzeczą marną i poziomą, nieprawdaż? Obieranie ją sobie jako jedyny, najwyższy, absolutny cel pragnień i dążeń — to materyalizm, cześć oddawana zło-

temu cielcowi, ale poniewieranie nią jako środkiem ku osiągnięciu celów dobrych posługującym — to krótkowidztwo lub nieszczere zapieranie się istotnych żądań dla tego, że żądania te skierowane są ku rzeczom błahym lub nieszlachetnym,

Sądzę, że na powyższy wniosek zgodzi się większość czytelniczek; pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie: co stanowi istotę społecznego bogactwa.

Wiele głosów odpowie, że stanowi ją większa lub mniejsza ilość pieniędzy. Mniemanie to wielce jest mylnem i powoduje mnóstwo innych omyłek i zaniedbań. Jeżeli pieniądze stanowią istotę bogactwa, jest-że w mocy naszej przymnażać go społeczeństwu? Nie posiadamy kopalni cennych metalów, nie mamy mennic, w których moglibyśmy wybijać monetę dotąd aż staniemy się bardzo bogaci. Cóż więc poczniemy? Będziemy chyba strzegli i chowali już posiadaną przez nas ilość monety, aby bogactwo nasze nie zmniejszało się przynajmniej, skoro przymnażać go nie jesteśmy w możności. Ależ znowu z jednej strony moneta okrągłą jest i toczy się szybko, nieuniknienie, z innej, jakim sposobem zostając w stanie wiecznego spoczynku sprawić może ona wszystkie te piękne rzeczy, o których była mowa powyżej?

Kwestya ta ekonomiczna pierwotnie elementarna, a jednak nie waham się mówić o niej, będąc najmocniej przekonaną, że dla pewnej części publiczności naszej, mianowicie zaś dla znakomitej większości kobiet, przedstawia ona ziemię całkowicie nieznaną. Smutno to trochę i zawstydzająco, ale jeżeli milczeniem pokryjemy rzeczy nieznane dla tego, że znanemi już być powinny, nie będzie nigdy weselej, ani zaszczytniej. Owoż, bogactwo publiczne, to bynajmniej nie pieniądze, które śród publiczności obiegają, ale przedmioty, których zamianę pomiędzy ludźmi pieniądz ułatwia. Im więcej przedmiotów kraj jaki produkuje, tem więcej zgromadza się w nim przedstawiających je znaków, pieniędzy; zgromadzają się zaś one w skutek tak wewnętrznej wzmożonej i ożywionej wymiany, jak wywozowego handlu, to jest sprzedaży przedmiotów, które w kraju tym wyprodukowane w innych krajach zostają na odpowiedniej wartości przedmioty lub przedstawiające je znaki wymienione. Wielkość społecznego bogactwa odpowiada ściśle sile społecznej produkcyi. Produkowanie przedmiotów bogactwa dokonywa się przez pracę ludzką tak muskułową jak myślową, zużytkowującą ku celom swym wszystkie znajdujące się w daném miejscu rodzajne lub pomocnicze żywioły natury: glebę, rośliny, zwierzęta, metale, opanowane wichry, uwięzione wody, i t. d.

W ten sposób ustanowiwszy właściwą isotę bogactwa i rzeczywiste wpływy jego na wszechstronny rozwój społeczny, wróćmy do pierwszego założenia naszego, że kraj nasz względnie do naturalnych zasobów swych, mógłby być nieskończenie bogatszym, niż jest obecnie. Ponieważ zaś stopień bogactwa danej społeczności warunkuje się stopniem wytężenia i umiejętności, z jakim taż społeczność wyzyskuje posiadane przez się zasoby naturalne, okazuje się, że wytężenie i umiejętność szwankują u nas na sile i doniosłości, że mnóstwo zasobów naturalnych, które użyte do energicznej i rozumnej produkcyi utworzyćby mogły kapitał publiczny, pozostają martwemi, w łonie natury śpiącemi materyami.

Wnioski te są mniej więcej powtórzeniem tego, o czem, w ostatnich kilku latach szczególniej, toczą się nieustannie rozprawy pisane i mówione, co mają na myśli wszyscy przywoływujący pokolenie na scenę społecznych działań występujące, ku pracy teoretycznej i praktycznej, naukowej, rolnej, i przemysłowej. Tym razem zajmiemy się jedną tylko z gałęzi prac tych, skromną i mniej bijącą w oczy od innych, ale też i w większem zaniedbaniu pozostawioną, z jednej strony dotykającą rolnictwa, z innej wkraczającą w dziedzinę przemysłu, z innej jeszcze blizki mającej związek z ekonomicznem i moralnem zagadnieniem pracy kobiecej, mianowicie zaś pracy kobiet zamożnych lub nawet bogatych.

Aby w wyraźniejszych, plastyczniejszych niejako zarysach, przebaczcie ostatnie to wyrażenie powieściopisarki, która ciągle mieć je w pamięci musi i powinna, aby tedy plastyczniej przedstawić czytelniczkom przedmiot, o którym mowa, odwiedzę wspólnie z niemi parę dworców wiejskich, położonych już-to w blizkości Wisły i Buga, już-to w okolicach Niemna i Wilii, w tych ostatnich szczególniej, bo naprzód najdokładniej są mi one znanemi, następnie najciaśniejsze pieluchy rutyny i niedbałości owijają śród nich najobfitsze naturalne zasoby.

Zbliżamy się do celu wycieczki naszej z wyobraźnią napełnioną obrazami przedstawionemi nam przez tylu rodzinnych piewców i powieściarzy. Niebo z całą rozmaitością rzeźb swych i malunków ze wszech stron widzialne, przejrzyste powietrze falą niewymownej świeżości otulające łany zielone lub złociste, uroczysta cisza niby gorącą pulsacyą życia tętniąca gwarliwym świegotem ptastwa, szelestem swobodnie krzyżujących się w przestrzeni powiewów, śpiewami pracującego ludu lecącemi od wiosek szarzejących za srebną oponą dymów; w oddali ściany borów ciemnych lub majowych gajów rozsełające dokoła poważne szumy liścia lub głuche łoskoty łamiących się gałęzi, miarowy stuk topora lub rzewne tony pastuszej fujarki, przenikającą woń leśnego kwiecia i zmięszane głosy skrzydlatych mieszkańców gęstej zarośli, — oto dekoracya, na której tle bieleje śród widnokręgu dwór wiejski. Przypominamy sobie wszystko, cośmy kiedykolwiek słyszeli o tych przybytkach tak drogich nam ze stron wielu, gwarzących echami przedwiekowej chwili urodzin społeczności naszej i późniejszemi już, nie mniej przecież staremi, długiemi gadkami o wzbierającym lub opodającym strumieniu jej życia. Wielki Boże! czegoż tu nie ma podobno, czego być nie może w tych arkach spokoju i dostatku zbudowanych śród surowej często, lecz zawsze pięknej i dobroczynnej natury! Mleka chyba ptasiego niedostaje im, wody gadającej i drzew grających! Znajdują się tam zato najpewniej drzewa ochładzające, osłaniajace, żywiące. Z jakąż rozkoszą i z jakiem zarazem utęsknieniem słuchaliśmy nie raz opowiadań o onych sadach wiejskich, kędy murawa zaściela ciemny grunt aksamitnym puchem a nad nią podnoszą się smukłe śliwy, rozłożyste grusze i jabłonie. Gałęzie drzew tych splatają się śród błękitnego tła niebios w fantastyczne wzory umalowane wiosną rożowem i śnieżnem kwieciem, w lecie purpurą niby złotem i fioletem nakrapiane świeżemi farbami dojrzałego owocu. Tam, to cień ochładzający i rozweselająca oko zieloność, tam z pierszem tchnieniem wiosennego ciepła i przy łagodnych blaskach bladego słońca jesieni ruch i krzątanie się około zasilenia dobroczynnej piersi matki — ziemi, około oczyszczenia, uchronienia przed nadchodzącemi chłody pni owocodajnych, a zasadzania, rozpleniania młodej dziatwy drzewnej, która kiedyś, wkrótce, pomnoży bagactwo sadu, zastąpi darami swemi dary obezsilonych, próchniejących staruszków. Pójdźmy patrzyć na to miejsce obfitości, piękności, pracy ludzkiej i jej plonów.

Cóż widzimy? jakiż obraz wszelkie spodziewanie nasze zawodzący przedstawia się oczom naszym? Niema tu ani murawy aksamitnej, ani gałęzistych wzorów, ani złotych, purpurowych i fioletowych centek, ani obfitości ani pracy ludzkiej, ani jej plonów.

D. c. n.

Wspomnienie

(Przypisane pani K. T.)

Pamiętam ciebie nad brzegiem jeziora,
Na stopniach krzyża siedzącą w zadumie,
Z wieńcem na skroni z chabru i z kąkolu,
Z uśmiechem smętnym tajonego bolu,
Co jak meteor w gwiazd spokojnych tłumie
Przelotnym blaskiem mąci cień wieczora.
Byłaś mi wówczas objawieniem bożem;
Gdy myśl młodzieńczą budzi do walk życia,
Choć świat ten zmienia w widome niebiosa,
Byłaś dla serca, jak dla kwiatów rosa,
Krwi jego ruchem, tętnem jego bicia—
Wszystkiem—czém ludzie—dla ludzi być możem.
Pamiętam ciebie znów—po latach wielu—
Na owém wzgórzu wśród grodów olbrzyma,
Patrzącą zimno na pyszne wieżyce,
Na szczyty gmachów, na świątyń dzwonnice—
Jakby cudzemi patrzącą oczyma,
Bez celu spojrzeń i bez życia celu.
A w twym uśmiechu, co szydził złośliwie,
A w twojej mowie, co dzwięczyła ostro,
Już nie poznałem przeszłości i ciebie. . .
O! bośmy byli po złudzeń pogrzebie—
Już mi nie byłaś rodaczką i siostrą,
I już na świecie nie było szczęśliwie.
Pamiętam ciebie wreszcie raz ostatni
Na tym cmentarzu ludzi i pamiątek,
U tej mogiły nadziei i wiary . . .
Jam dno już widział kielicha ofiary,
Uczuć i zachceń zły splątał wątek,
I uwiązł w życia powszedniego matni.
Serca i kwiaty więdnieją na zimnie
Zanim śmierć śnieżne łoże im uściele,—
Lecz źle w tém łożu, gdy serce z kamienia,
Niema przyszłości kwiatek bez nasienia—
„Ja byłem cząstką w trudów arcydziele,"
„Konałem zwrotką w poświęcenia hymnie,"
Więc i na śnieżnem nicestwa posłaniu,
Konając nawet, odżyję w konaniu.—

Laskarys.

Wspomnienia z podróży.

II.

Kraków choć tak stary, poważny i jakby zamyślony, zawsze witany jest z serdecznością przez każdego wędrowca. Gdyby ludzie w nim również byli wielcy, jak pamiątki, które obejmuje Kraków, przewodziłby całej Galicyi jak wieża kościoła Panny Maryi budynkom w koło niej rosypanym. — Na nieszczęście brak ich, a umiejący mówić, radzić i działać, są głosem bez głosu, bo brak uszów coby słuchały, myśli coby pojmowały i rąk coby rozumnej pracy podjąć się chciały. Ta bezwładność i bezradność do rozpaczy wielu przywodzi; każdy o tem mówi, narzeka nawet, wydrwiwa, ale nikt się nie zastanawia, z jakiej przyczyny powstały i jakiemi środkami usunięte być mogą.

Na czele miasta stoi prezydent i rada miejska, niby to oni coś robią, ale w każdej ich czynności znać że chcieliby działać, ale nie wiedzą w jaki sposób, ażeby tego nie obrazić, temu się nie narazić i żeby wreszcie nie posądzono ich o nieznajomość tego, co znać powinni.

Opowiadano mi, że nie tak dawno postanowiono pomiędzy obcemi budowlami wznieść dom do sekcyi anatomicznych: obecni właściciele protest pismienny zrobili, ponowili go potem po raz drugi i trzeci, mimo tego dom wybudowany został, a gdy już był na ukończeniu zeszła dopiero delegacya, zapytując sąsiadów,

jak to prawo nakazuje, ale przed rozpoczęciem budowy, czy przeciw niej nie mają co do nadmienienia. — Odwołano się do protestu z wymówkami tak ostremi, że odpowiedzialność karna była konieczną. Rada nie zważała na to odwołanie, schowała do akt, a domowi kazała być czynnym według przeznaczenia. Naturalnie wywiązał się proces, zjeżdżała delegacya i nakazała wystawienie wysokiego w koło muru i kanału do ścieku.... i jednego i drugiego dotąd nie ma; sekcye odbywają się, sąsiedzi procesują się i nie ma wątpliwości, że skarb na kilkanaście tysięcy reńskich straty narażony zostanie.

Jest tu przedsiębierca bardzo czynny, z nieczystości miejskich wyrabiający materyały niezmiernie posilne dla roli, które cieszyły się wielkiem powodzeniem, bo wielkie rolnictwu przynosiły pożytki. Dalsza jednak fabrykacya choć na uboczu, ale zawsze w mieście odbywająca się, musiała być przerwana, bo rada miejska nie mogła dotąd postanowić ostatecznie, do czego była zobowiązaną, które miejsce po za miastem oddać fabrykantowi na wyłączny dla niego użytek. Kto wie, czy i z tego proces nie wyniknie.

Jedni tylko Żydzi w całej Galicyi, co stają się z dniem każdym ruchliwsi i zamożniejsi. Żyd galicyjski, gdy braknie środków bogacenia się, gotów przechodzić z miasta do miasta, byle prowadzić interesa i zbierać wysokie procenta.

Opowiadano mi wypadek, że w jednej wsi zamożnej z dwudziestu sześciu gospodarzy dawniejszych już tylko czterech pozostało, a i ztych jeden przed kilku dniami wyszedł jedynie tylko dla tego, że pragnąc pokazać się przed ludźmi, pożyczył na wesele córki u lichwiarza 80 reńskich z obowiązkiem płacenia po jednym reńskim co tydzień procentu. Rok zeszedł bez żadnej spłaty, obrachowano się więc procent, doliczono do kapitału, dla okrągłości lichwiarz dopłacił dwadzieścia reńskich, pożyczający upił się jak bela, nakrzyczał, naprzeklinał, naodgrażał, za rok znowu się obliczał znów coś złapał grosza dla okrągłości, koniec końcem w czwartym roku po weselu córki biedny chłop został bez dachu i z rozpaczy powiesił się, a na jego miejsce wprowadził się lichwiarz, zapłaciwszy sto kilkanaście reńskich za posadę wartującą przeszło trzy tysiące.

Przed laty kilku rozpoczął się tu napływ różnych biedaków. pozbawionych wszelkich funduszów utrzymania. Zaraz też zarządzono składki, uorganizowano komitet, którego przedstawicielem i wykonawcą był obywatel miejscowy pan Wiktor B. — Przybywającym biedakom udzielano dniowe wsparcie na utrzymanie, a następnie stosownie do uzdolnienia umieszczano ich przy warsztatach lub w służbie prywatnej. Złych, zuchwałych, domagających się pomocy niemal z obowiązku nigdzie nie brakuje, więc znaleźli się i w Krakowie podobni, a przy nich zaczęli się wciskać i próżniacy, niegodziwcy, przybierający na siebie charakter zupełnie im obcy, do którego najmniejszego nie mieli prawa. Trzeba więc było niezmiernej baczności, aby celu dobroczynnego nie dać złym wyzyskiwać; p. Wiktor B. miał ją i umiał się nią dzielnie posługiwać.

Raz stawił się jakiś niezmiernie buńdziuczny łapserdak, a że z wypytanych szczegółow należał do godnych opieki, dał mu więc p. B. 50 centów na dzienne utrzymanie.

— Co?—zawołał—pół guldena dla mnie, com stracił zdrowie i krwi swej nie żałowałem....

— Za pół guldena—odrzekł spokojnie p. B.—choć skromnie, ale wyżyć można...,

— A za tydzień zdechnąć z głodu, przerwał gniewnie, piękna mi opieka.

— Za tydzień będziesz w służbie...

— Ja? — w służbie? — A to mi się podoba, ja co krew przelewałem...

— Nie może być inaczej—odrzekł p. B. zawsze jeszcze spokojnie, — zasiłek, jaki pobierać będziesz, jest tylko chwilowy, później pracą własną musisz zarabiać na swe utrzymanie.

— Ani myślę,—wrzasnął łapserdak ośmielony łagodnością p. B.—wiem, że fundusze są dostateczne, że gdyby uczciwie niemi rozporządzono, to taki jak ja zasłużony powinien być dostatecznie we wszystko zaopatrzony. — Proszę, pracować każą, może z cepem albo z siekierą, mnie co krew przelewałem.

Brutalność ta i bezczelność już były za wielkie.

— Krew przelewałeś,—zawołał groźnie p. B.—powiedz w którem miejscu?

—Albo to w jednem—odrzekł łapserdak cokolwiek zmięszany groźnym tonem mowy.—Odbyłem nie jedną kampanią, we Włoszech, biłem się jeszcze z Francuzami, to wiem co to rany, i co to krew przelewać...

— A! więc masz rany, —przerwał p. B.— pokaż choć jedną, choćby najmniejszą.

— Nie jestem w szpitalu, ani przed doktorem, mruknął łapserdak, żeby mi rozkazywać rany pokazywać.

— Czekajże, to ja mam służbę—odrzekł pan B.— co ci dopomoże do okazania tych znaków tak zaszczytnych. — Hej! koledzy weźcie no pana brata i zdjąć z niego wszystko do samej skóry.

Przy p. B. zawsze kilku znajdowało się niejako jakby na służbie, tym razem było ich aż czterech, czynność więc rozbierania odbyła się w jednej chwili, ale pomimo najtroskliwszego szukania, rany nie odkryto żadnej.

— Teraz dostaniesz świadectwo z odbytej rewizyi z podpisami mojej kancelaryi—odezwał się p. B. i nadany znak sypnięto mu podpisów aż dwadzieścia z różnemi zakrętasami jak najdokładniej wykaligrafowanemi. Łapserdak kręcił się, krzyczał, odgrażał a następnie ryknął płaczem i prośbą.... puszczono go więc i nie mogli się potem wszyscy nadziwić, jak zgrzeczniał i spokorniał.

—Byłem lokajem u jenerała—odezwał się obcierając twarz płaczem z roszoną— ale gdyby mi wielmożny pan nastręczył na pisarza do jakiego obywatela to byłbym bardzo szczęśliwy....

Stało się zadość jego życzeniu, a pan jego nowy nie mógł się dosyć nachwalić, jak w nim dobrego i posłusznego zyskał oficyalistę.

Inny znów był bardzo potulny i cichy w pierwszych dniach opieki, ale gdy na służbie odgryzł się i przyodział, nagle shardział i to tak nieznośnie, że pan jego nie mogąc sobie z nim poradzić, poprosił p. B. aby go uwolnił od człowieka tak zuchwałego. I z tym bardzo się prędko załatwiono. P. B. wydał wyrok, czterech wysłańców ogłosiło go krogulcowi z gołąbka wyrosłemu i nie pytając się o apelacyą, wykonano go natychmiast w dwóch tuzinach bez zmyłki odliczonych. Już rok trzeci i pan i sługa bardzo z siebie są radzi, zgadzając się na jedno, że apteka p. B. jest wyborną, a on medykiem jakich mało.

Na kilka tygodni przed moim przyjazdem do Krakowa, jeden z podobnie protegowanych i pomieszczony przy dozorze stajen i magazynów, ukradł konia i ruszył w świat nocną porą. Kradzież ta rzucała plamę na wszystkich, nawet na najpoczciwszych biedaków, postanowiono więc puścić się za nim w pogoń i chwycić choćby się w ziemię zakopał. Policya tym czasem składała raporta, prowadziła śledztwo i pisała protokóły i kiedy nareszcie oswiadczyła, że winowajcę poleci ścigać przez gończe listy, ludzie wyprawieni przez p. B. złodzieja wyśledzili, dogonili i związanego razem z ukradzionym koniem przyprowadzili do Krakowa.

X.

Przegląd literacki.

Asfalt i bitumy, zastosowanie ich w technice, (wykład popularny) przez Józefa Spornego, Inżyniera kommunikacyi, b. Inżyniera miasta Warszawy. Warszawa r. 1874 in 8-vo major. str. 344 oprócz przedmowy i spisu rzeczy. Nakład autora.

Co to są *bitumy*, zkąd się bierze *asfalt*, niejedna z czytelniczek, a może i czytelników, nie umiałaby odpowiedzieć, i nic dziwnego, rzeczy te dotyczą głównie specyaclistów, chociaż dobrzeby było, żeby i ogół wykształceńszy miał o nich jasne i dostateczne wyobrażenie, zwłaszcza, że zastosowanie różnych ciał bitumicznych w praktyce, coraz staje się powszechniejszem.

Otóż z wymienionego w nadgłówku dzieła p. Spornego dowiadujemy się, że *ciałami butumicznemi* w ogóle nazywają się *ciała tłuste znajdujące się w ziemi.* Ciała bitumiczne rozdzielają się na: 1) bitumiczne ziemne, które mogą być płynne, jak *nafta, petroleum, malta*; albo gęste, czyli tak zwane *smoły ziemne*, jak bitum właściwy, bitum suchy i asfalten, ale nie *asfalt*, który jest ciałem kopalnem, będącem wapieniem napojonym bitumem. II Ciała bitumiczne pochodzenia węglowego, do których zaliczają się: antracyt, lignit, węgiel kamienny, węgiel brunatny, a wreszcie torf: III. Przetwory sztuczne, powstające najczęściej z połączenia ciał w dwóch pierwszych działach zawartych: te mogą być płynne, jak *ligroina*, albo *petreolum-eter*, albo napół-płynne, jak *smoła szwedzka*, albo wreszcie stałe, jak *pak.*

Do liczby prawdziwie pożytecznych książek, mających istotną wartość, jako opartych na sumiennem opracowaniu, należy bez wątpienia dzieło to p. Spornego o asfalcie. Autor teoretycznie i praktycznie obeznany z przedmiotem, napisał książkę wyczerpującą prawie przedmiot, o którym traktuje, i co rzadko chodzi w parze, zadowolił nie tylko specyalistów, dostarczając im tyle pożądany podręcznik, ale wykładem popularnym zapoznał szersze koło czytelników z pożytkami, jakiemi nas obdarza jeden ze skarbów matki naszej, ziemi.

Że panowie budowniczowie, inżynierowie i technicy, w razie potrzeby znaleźć mogą potrzebne informacye o asfalcie i w ogóle o ciałach bitumicznych w książkach i w broszurkach w obcym pisanych języku, o tem nie wątpimy; ale większość interesowanego ogółu z pewnością nie zajrzy do tych pism specyalnych, a tymczasem, jakie powierzchowne, jak niedostateczne ma pojęcie już nie tylko o nafcie, igroinie etc., ale o samym asfalcie. ani wie, zkąd się bierze, jakie jego własności, a więc i jakie pożytk nam daje.

Pan Sporny pierwszy rzecz tę wyłożył w polskiej mowie, jasno, przystępnie i odpowiednio dzisiejszym pojęciom naukowym. Monografia ta o asfalcie i bitumach, o ile z jednej strony oszczędzi niejednemu niewczesnych prób i zawodów, o tyle z drugiej strony zachęci wielu przeciwników wszelkiej nowości do użycia w danym razie asfaltu, skoro się dowiedzą i na cyfrach przekonają, jakie są jego przymioty i kiedy zastąpić może z korzyścią materyały dotąd używane. Autor naucza przytem, jak odróżniać sztuczne asfalty, czyli tak zwane smołowce, od prawdziwego aswaltu, oraz jak się uchronić od licznych fałszerstw zagranicznych, które nie tylko narażają przedsiebiorców na pewne straty, lecz dyskredytują sam asfalt, o którego nieocenionych pożytkach dopiero teraz, po 40 czy 50 stuleciach, dostatecznie się przekonano, asfalt bowiem w głębokiej starożyt-

ności był znany, jak tego dowodzą architektoniczne zabytki z owych czasów.

Asfalt bardzo liczne ma zastosowanie, służąc nie tylko do wykładania chodników i ulic, lecz także do pokrywania bram, mostów, stajni, spichlerzy podziemnych, klepisk, podłóg, balkonów, sklepień, rezerwoarów, ścieków wszelkiego rodzaju i t. d. W ogóle, gdy idzie o trwałość, elastyczność i niedopuszczenie wszystko burzącej wilgoci, tam użycie asfaltu najwłaściwsze znajduje zastosowanie.

Praca p. Spornego ukazała się wielce na czasie, zwłaszcza dla Warszawy, kiedy zarząd miejski zajmuje się na seryo zaprowadzeniem porządnych bruków i tyle pożądaną dla zdrowia mieszkańców kanalizacyą, przy których użycie asfaltu pozornie drogie, najtańszym jest materyałem, jak to przekonywają zamieszczone przez autora tablice porównawcze.

Ze stanowiska czysto literackiego zapatrując się na pracę szanownego autora, nie możemy pochwalić mu używania w wielu razach wyrazów obcych, jak *wariować* (zmieniać) *renonsować* (wyrzec się), *Komprominiować* (ugniatać), *kohezya* (siła spojności). i t. p.

J. P.

KORRESPONDENCYA ZE LWOWA.

Lwów, *26 Sierpnia 1874 r*

Niedawno podał *Tygodnik* naczelny artykuł p. n. Nowe marnotrawstwo. Myśl ta nie po raz pierwszy została tam poruszoną, ale to bynajmniej nie ujmuje wartości artykułu, który tem się odznacza wybitnie w powodzi podobnego rodzaju utworów dziennikarskich, że pojawił się w porze najstosowniejszej. Autor piszący ten artykuł miał niezawodnie na myśli głównie stosunki Warszawskie i może nie wiedział, że przestrogi jego byłyby i dla lwowskiego świata literackiego tak samo zbawienne, jak w Warszawie. I u nas także młodzi ludzie zaczynają pisać zawcześnie i bez dostatecznych przygotowań, w skutek czego prędko popadają w znużenie, wyczerpują zapas wiadomości nabytych, a nie uzupełniając ich ustawicznem kształceniem się, muszą ostatecznie skończyć karyerę literacką albo na kompilacyach i tłómaczeniach, albo na fatałaszkach dziennikarskich, które w najlepszym razie mają jaką taką wartość od rana do południa albo od południa do wieczora. Ale autor wspomnionego artykułu nie podniósł jeszcze jednej okoliczności, która u nas co raz częściej pojawia się, jako smutne następstwo marnotrawstwa talentów, jako owoc przedwczesnego rozpoczęcia zawodu literackiego bez potrzebnych przygotowań i bez ciągłych studyów. Mamy tu na myśli przyswajanie sobie cudzych rzeczy, które zaczyna w galicyjskim świecie literackim jednać sobie coraz więcej adeptów. Kompilacya wymaga jeszcze zawsze pewnego natężenia umysłu i samodzielności przynajmniej w zestawieniu materyału, plagiat zaś i bez tego się obejdzie. A dzisiaj tak łatwo i bezkarnie popełniać można plagiaty, że niesumienny pisarz wyczerpawszy już cały zapas własnego materyału umysłowego, nie może się oprzeć pokusie. Przykładów jaskrawych takiej niesumienności nie brak wcale, ale zaledwie mała część wyjdzie na jaw a często pozostanie długo w tajemnicy, dzięki naszej niedołężnej krytyce, a właściwie, dzięki brakowi krytyki. To co u nas krytyką nazywają, jest albo pochwałą napisaną z przysługi koleżeńskiej, albo pobieżnym zapiskiem dziennikarskim, zawierającym mało co więcej nad tytuł książki i kilka bonalnych frazesów. W dziale krytyki deprawacya zawodu literackiego najdalej postąpiła, chociaż tutaj jest ona właśnie najzgubniejszą. Krytyka uważaną jest u nas już od dawna, za pierwszy szczebel literackiej karyery, na którym stanąć można z łatwością i bez przygotowań. Od krytyki teatralnej i literackiej rozpoczynają zawód młodzi literaci z gorszącą naiwnością, bo pewni są, że w tem nie ma nic zdrożnego, że brak nauki nic tu nie przeszkadza, i że cała sztuka polega na przyswojeniu sobie kilku banalnych zwrotów i wyrazów fachowych. Jeżeli taką jest krytyka, cóż dziwnego, że kradzież literacka szerzy się w sposób zatrważający? Kto zmarnotrawił talent, wyczerpał mierny zapas wiadomości na pracach jeszcze mierniejszych, a nie myśli o poprawie, może śmiało wziąć pierwsze lepsze dzieło niemieckie albo francuskie, przetłómaczyć, a w najlepszym razie sparafrazować ciekawsze ustępy i na pewien przeciąg czasu odświeżyć aureolę swojego autorstwa. Bywały już wypadki, że publiczność czytała dwutomowe dzieło o literaturze polskiej, w którem autor tylko misternie sklecił urywki z dzieł swoich poprzedników, że jeden z dzienników wydrukował w fejletonie jako relacyę świeżo odegranej sztuki Shaekespeara dosłownie przetłómaczony ustęp z dzieła niemieckiego, że drukowano powieści, które uważać można za dość słaby *quodlibet* z niemieckich i francuskich utworów powieściopisarskich, i t. d. Krytyka patrzała na to obojętnie, a jeżeli śmielsze wypadki takiego przyswajania sobie cudzych rzeczy literackich, doszły do wiadomości publicznej i otrzymały chłostę należytą, to stało się to tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Recenzent powszedni zwykle nie czyta innych dzieł oprócz tych, które mają być przedmiotem jego literackiego wyroku, więc plagiat spostrzeżony zostaje dopiero wtedy, gdy książka dostanie się do rąk prawdziwego znawcy. Gdzie taka zdumiewająca ignorancya może uchodzić bezkarnie krytykowi, tam nie braknie i innych przywar. Przyjacielska pochwała autorów znajomych kwitnie u nas wspaniale, a kto posiada tylko cokolwiek sprytu i nie jest rygorystą, może sobie w sposób najłatwiejszy pod słońcem wyrobić w dziennikach patent na znakomitego, albo co najmniej utalentowanego pisarza.

Warszawa jest pod tym względem bez porównania szczęśliwszą. Posiada bowiem pisma poświęcające znaczny dział krytyce, a co ważniejsza, w gronie swoich pisarzy posiada kilku prawdziwie znakomitych i sumiennych krytyków, którzy nie piszą o książkach tylko w połowie przeczytanych i nie przepuszczą bezkarnie plagiatu śmiałego. U nas tylko krytyka historyczna stanowi wyjątek. Oddaje się jej bowiem kilka młodych sił naukowych, których wytrawny sąd i gruntowna nauka, umieją godnie wywiązać się z tego zadania.

Wielką przysługę wyświadczą naszej zaniedbanej krytyce dwa nowe pisma, które już za kilka tygodni otrzyma publiczność, jeżeli poświęcą sprawom krytycznym dział obszerniejszy niż poprzednie. Wydawcy obu pism zapowiedzianych („Tydzień literacki" p. Richtera, i „Ruch literacki" p. Gubrynowicza) przyrzekają wprawdzie, że tak sobie postąpią, ale przyrzeczenia wydawców w inseratach i prospektach bywają w znacznej części tylko środkiem reklamy zawsze ponawianym, chociaż już aż nadto zużytym. Krakowskie pismo zeszytowe „Przegląd polski" od niedawnej zmiany redakcyi stara się widocznie rozszerzyć dział krytyczny i jeżeli wytrwa w tem usiłowaniu, może odzyskać swoją dawną powagę.

d. c. n.

KORRESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Paryż 30 Lipca.

Szczęśliwi ci koledzy moi pisujący do gazet i pism publicznych, nigdy nie potrzebują troszczyć się o materyał do swych korrespondencyi, chwytają po prostu pierwszą lepszą kwestyę lub kwestyjkę polityczną i oto temat gotowy, na który pisać mogą całe szpalty i kolumny.

Dla mnie, niestety! dziedzina Machiawela zamknięta szczelnie, nie wolno mi wkraczać w jej granicę, a zniewolony zamknąć się w szczupłym zakresie sprawozdań literackich i artystycznych, ileż to książek naczytać muszę, ile obiedz teatrów, aby wam donieść choć po krótce o każdej godniejszej wzmianki nowości. Obecnie coroczna wystawa rzeźb i obrazów urządzona na polach Elizejskich, słusznie domaga się pierwszeństwa od sprawozdawcy, od niej też rozpoczniemy dzisiejszą korrespondencyę.

Weszło to oniemal w zwyczaj, że każdy sprawozdawca rozpoczyna swój artykuł od utyskiwań nad upadkiem tegoczesnej sztuki. Nie zaprzeczam bynajmniej, iż jeżeli porównamy utwory przedstawione na wystawie, z arcydziełami pomieszczonemi w Luwrze, różnica będzie ogromna, przeskok olbrzymi;—ale nie zapominajmy, że na polach Elizejskich widzimy tylko dzieła wytworzone mniej więcej w ciągu roku, gdy Luwr mieści w sobie arcydzieła zrodzone w długich wieków kolei, i to jeszcze zbiorowemi siłami różnych narodów i pokoleń. Nie wymagajmy od tegoczesnego pokolenia więcej niż ono dać może; nie wińmy sztuki i artystów, ale cywilizacyę *dzisiejszą*, nie sprzyjającą bynajmniej rozwojowi prawdziwej sztuki, w całem słowa tego znaczeniu. Sztuka upada, bo zbrakło wzniosłych idei i natchnień, które ją podsycały, a poziome dążenia płoche lub handlarskie nawyknienia, sceptyczny i pozytywny duch przeważający w społeczeństwie nie mogą rozpłomieniać poetyckich pojęć, podniecać wyobraźni, natchnąć artystów żądzą dokonania dzieł wielkich i rozbudzić w nich zarazem zapał i wytrwałość, niezbędną do ich urzeczywistnienia.

Na tegoroczną wystawę przedstawiono blizko 8,000 dzieł sztuki z tych komitet uznał za godne pomieszczenia 3,657, a mianowicie: 1852 obrazów olejnych; rysunki, kartony, akwarelle i. t. p. stanowią razem 786 numerów; snycerstwo reprezentuje 566 statui, biustów, grup i medalionów; rzeźbę, 64 medalionów i kamei; architekturę 104 plany; sztych 355 numerów, litografię 37. Jak więc nie można oskarżać artystów francuzkich o próżniactwo i jałowość, ale za to nie odznaczają się w ogóle oryginalnością pomysłów. Daremnie szukałby na wystawie utworu genialnego któryby zwracał na siebie uwagę i przykuwał wzrok publiczności utrwalał się w pamięci i mógł następnie służyć za normę do ocenienia i porównania dzieł przedstawionych i ugruppowania swych w spomnień, ale nie brak dzieł znakomitych.

Zaczniemy od malarstwa religijnego. Wiele jest obrazów w tym stylu ale w ogóle mało w nich religijnego poczucia; brak artystów silnej wiary rodzącej wielkie natchnienia brak wzniosłej i poetycznej prostoty wytwarzającej arcydzieło.

Dwóch młodych malarzy, p. p. Lehoux i Courtot, otrzymali medale za swoje obrazy religijne; pierwszy przedstawił męczeństwo S. Wawrzyńca. Święty leży na rozpalonej kracie; na oblicze jego pada mocne światło płomienia. W około uwijają się oprawcy, ci znoszą drzewo, tamci podniecają ogień; na prawo stoi straż i jej przywódzca; po za nim tłum niezliczony. W oddali widać rzekę i mury miasta. Jakkolwiek nagrodzony medalem, obraz ten nie budzi zajęcia i surowych znalazł krytyków; zarzucają artyście brak naturalności i gonienie za effektem, a jeden z krytyków wyraził się w ten sposób: „iż malarz tak wymęczył wyrazy jak oprawcy męczennika."

Drugi z nagrodzonych obrazów jest *Ś. Sebestian* p. Courlot. Swięty wisi na drzewie, przeszyty strzałami. Dwie Rzymianki przystępują i jedna wyciąga strzałę z piersi męczennika, druga odwięzuje sznury krępu-

jące ciało; światło padające z boku ożywia i podnosi całość obrazu.

P. Henner dał dwa obrazy: *Ś. Magdalenę na puszczy i Dobrego Samarytanina.* Pierwszemu obrazowi zarzucają zbytnią prostotę i niemal zaniedbanie, nam się zdaje, że może to właśnie największy wdzięk jego stanowi. Pokutująca jawnogrzesznica siedzi, czyli raczej na w pół leży, oparta o skałę; postawa jej może nieco za sztywna ale naturalna. Ciało białe i przezroczyste otacza błękitna draperya; ręce złożone jak do modlitwy; pokutnica zamyka oczy i zasypia ze spokojnym i boleśnym zarazem wyrazem twarzy, kobiety co wiele łez wylała.

W drugim obrazie, raniony leży zemdlony rozciągnięty na ziemi, w postawie dość niezgrabnej; głowa zwieszona w tył, twarz śmiertelną pokryta bladością, zdaje się życie już uleciało. Samarytanin stoi, nie bardzo zgrabnie pochylony nad nim, zaledwie mogąc wydobyć ciężko narysowaną rękę z pod obwiniętej w koło niego szmaty, zakrawającej na kołdrę. Cały efekt obrazu stanowi postać umierającego, która mimo złego rysunku, szczególniej nóg, jest piękna i pełna wyrazu.

Obraz Humberta *Madonna z Dzieciątkiem na ręku* i Ś. Janem stojącym obok, należy do najlepszych na tegoczesnej wystawie. Obraz przedstawia jedną z tych romantycznych miejscowości, w jakich starożytni mistrze włoscy lubili mieścić postacie świętych. Jak madonny Perugina, święta Dziewica siedzi pod baldachimem przecinającym krajobraz na dwie równe części. Wykwintna, wyprostowana, dumna imponująca prawie, w czerwonej sukni i takiejże zasłonie, rzuca na widza spojrzenie zarazem zamyślone i wyniosłe, przed którem każdy musi spuścić oczy i pochylić czoło, Prześlicznie namalowaną ręką otacza i podtrzymuje synka, który podnosi główkę z uśmiechem i przedwczesną, a jednak naturalną majestatycznością.

Ta kobieta z czarnemi oczyma, ciemną cerą poważną twarzą i wspaniałą postawą i ruchem niczem nie przypomina anielskich, słodkich jasnowłosych madonn Rafaela ani Corregia; to nie dziewica i nie matka, ale raczej monarchini ukazująca ludowi książęcia krwi, któremu winien oddać pokłon,—ale mimo to cała ta postać ma w sobie coś nadludzkiego, nadziemskiego, czego określić niepodobna, a co niewysłowiony wywiera urok. Madonna p. Humberta łączy w sobie szlachetność szkoły florenckiej z potężną żywością kolorytu madonny Tycyana, a może nawet jakiś odcień zagadkowego i zimnego wyrazu jaki napotykamy w postaciach Leonarda. Zdaje się artysta obrał sobie za wzór Donatella i Andrzeja del Sarto, a raczej ucznia ostatniego, surowego i dumnego Pontormo. Skoro tylko tak trudno jest wyprowadzić genealogię jakiegoś dzieła sztuki, należy przyznać mu oryginalność; to też pochwalając całość, pominiemy niektóre zarzucane utworowi temu usterki,

Podoba się powszechnie piękny obraz p. Millart *Chrzest Ś. Augustyna*; jest-to obraz wielkich rozmiarów, przeznaczony do nowego kościoła w Paryżu.

P. Paweł Laurens nadesłał *Ś. Brunona odmawiającego przyjęcia darów Rogera Księcia Kalabryi*; utwór ten znamionuje prawdziwego artystę. Mrok zapada; dziedziniec klasztorny wysokim otoczony murem, ściany klasztoru oświecone jasno żywemi promieniami zachodzącego słońca. Święty zstępuje ze wschodów, a za nim zakonnicy, okryci białemi płaszczami. Wysłańcy Księcia składają u stóp św. Brunona srebrne czary i misy, on odtrąca dary z oburzeniem i pogardą. Krytyka zarzuca, że postawa świętego jest za nadto teatralną i nie zgodną z jego charakterem, że srebrne dary wyglądają jak cynowe, wysłańcy nie mają miny posłów książęcych, ale raczej przypominają tragarzy odnoszących powierzone im sprzęty. Jest może nieco prawdy w tych zarzutach, mimo to obraz ten należy do najcelniejszych i piękną na tej drodze przyszłość rokuje artyście.

Jest jeszcze obraz p. Bounal *Chrystus Ukrzyżowany*. Pan Bounal umie władać pędzlem; mógł utworzyć coś nader pięknego a dał obraz wstrętny realizmem. Zamiast Boga człowieka, wymalował na krzyżu trupa, i odtworzył go z ohydną prawdą. Twarz szkaradnie szpetna, pospolita sino-miedizanozielona, jak u wielu konających. Ciało sztywne, zastygłe, członki wypukłe, każdy muskuł uwydatniony; rysunek i pędzel piękny, tworzy mimo to ohydną całość, którąby raczej trzeba podpisać „Łotr zawieszony obok Chrystusa"—Jest to obraz przeznaczony do pałacu Sprawiedliwości, nie wiem jednak czy będzie przyjęty, gdyż w ogóle wszyscy odwracają się od niego ze wstrętem.

Z obrazów historycznych najwięcej zwraca uwagę publiczności utwór Matejki *„Stefan Batory"*.

W tejże sali zawieszony jest wielki obraz p. Puris de Chavannes *Karol Martel ocala chrześcianstwo w bitwie z Saracenami, pod Poitiers. w 732 r.* Obraz ten przeznaczony jest do ratusza w Poitiers. P. de Chavannes starał się nadać swemu utworowi pozór fresków z XV wieku, i dla tego użył farb, jakby wypełzłych i zatartych. W ogóle obraz jego nie budzi zajęcia; jakże to wielu z widzów ani wie, kto był ów Karol Martel. W ogóle jakieś zimno wieje z tego obrazu.

Dziwny traf zrządził, że jakby jako *pendant* do obrazu p. de Chavanes, zawieszono *Rzeź Adencerażów* p. Clairin. W jednej chwili widzowie przeniesieni są z pod bieguna do zwrotnika z morza lodowatego do law Wezuwiusza. P. Clairin pozazdrościł sławy Regnault'a i Fortunye'go, i myślał, iż aby ją osięgnąć dość nadać obrazowi zbyt przesadzony koloryt, a to do tego stopnia, iż prawie może współzawodniczyć z ogniami stucznemi. Lecz to nie dość jeszcze, chcąc gwałtem zwrócić uwagę, przesadził jeszcze okropnością; jego półmisek pełen głów zakrwawionych i odciętych, z wyłupionemi martwemi oczyma nie zaszczyca się nawet nowością pomysłu, a wstrętne budzi wrażenie.

Znany i wysoko bardzo ceniony w swoim kraju hollenderski malarz, Alma Tedema, dał dwa obrazy archeologiczno-historyczne. Pierwszy przedstawia pracownię malarza z czasów Cezarów rzymskich. W głębi widać liczne posągi marmurowe, lampy bronzowe i inne przedmioty starożytne. Na pierwszym planie stoi mistrz przed gruppą tylko co wykończoną; nieco dalej kilka osób patrzących z zachwyceniem na jego utwór; we wzroku artysty rozpłomienionym szczęściem, czytamy że czuje, iż wykonał arcydzieło.

Drugi obraz, *Śmierć pierworodnych w Egipcie*, większe sprawia wrażenie; boleść odbijająca się w twarzach matek z wielką oddana prawdą.

Znakomitem dziełem sztuki jest obraz mitologiczny p. Henryka Levy, p. n. *Sarpedon*. Smierć i Sen przynoszą Jowiszowi zwłoki syna Sarpedona, zabitego przy oblężeniu Troi. Zwłoki młodego bohatera wyłaniają się z pośród różnobarwnej posępnej chmury, dotykające z jednej strony szczytu gór poczerniałych, a górą świetlanego portyku empireum podtrzymywane przez dwa bóstwa żałobne, a przechylona głowa ukazuje się u drzwi Olimpu, gdzie Jowisz smutny pocałunek składa na jego czole. Pomimo orła, piorunów i królewskiej korony, jaką ma na głowie, w postaci króla bogów, widna boleść ojca. Piękność młodzieńca jest może nieco za wątła na bohatera pogańskiego. Smierć, blada z zamkniętemi oczami i grobowym kołczanem, podobniejsza do bogini snu, niż do bogini Erebu. Nie jest to bynajmniej straszne widmo średniowieczne lub też fantastyczny szkielet ze śmiertelnego tańca, ale śmierć taka jak ją sobie wyobrażała mądrość pogańska, zagadkowa i lodowata, ale nie odrażająca i straszna: to śmierć na łonie której można spocząć jak w śród milczącej nocy. Duch Snu, unoszący się blizko z rozwiniętemi skrzydłami, podtrzymujący kolanami i rękami obłok otaczający bohatera, jest postacią doskonale wykończoną, może najudatniejszą ze wszystkich, jakie dotąd wytworzył pędzel p. Levy.

Z najwyższem jednak zajęciem publiczność gromadzi się przed obrazami przedstawiającemi bitwy. W latach ostatnich, a szczególniej od ostatniej nieszczęśliwej wojny, w tym rodzaju malowania wielka zaszła zmiana. Dawniej malowano strumienie krwi i gromady trupów otoczonych dymem armatnim dziś pod wpływem uczucia, że tak powiem znajomości rzeczy, sztuka się przekształciła. Wielu artystów brało udział w ostatniej wojnie, przenoszą więc na płótno na co sami patrzyli. Przed takiemi obrazami publiczność licznie się gromadzi i długo, długo przypatruje się ze wzruszeniem, a to największa pochwała dzieła.

Jakaż to smutna prawda wieje z obrazu p. de Neuville p. n. *Walka przy drodze żelaznej*. Kolej żelazna przerzyna obraz; mobile i strzelcy wdzierają się na pochyłość. Nuis w oddali, w lasku, nie ustaje ogień z ręcznej broni; ci co wdarli się trochę wyżej, padają pod gradem kul, i staczają się do stóp pochyłości. Czy szlachetni ci obrońcy ojczyzny zdołają nareszcie przebyć tę straszną zaporę i przedrzeć się wśród stosów poległych? Oficerowie rzucają się naprzód z niezachwianą odwagą pociągając za sobą żołnierzy, a widz z niewysłowionem wzruszeniem dzieli myślą ich niebezpieczeństwa. Przed tym obrazem liczne zbierają się tłumy.

Równie rozrzewniający jest obraz p. Emila Bayard, p. n. *Rozstrzelany*, kto raz nań spojrzy zatrzymuje się mimowolnie i pewnie długo zachowa doznane wrażenie.

Ranek, słońce wschodzi, i jakby chcąc odmówić nieszczęśliwemu, który tylko co zasnął snem śmierci, ostatniego uśmiechu natury, otoczyło się w gęstą mgłę z pośród której wygląda jak kula ognista. Nieszczęśliwy skazaniec miał zawiązane oczy ręce spętane i tak stał pod słupem, przy którym padł od kul swych towarzyszy, opłacając życiem swoją zbrodnię, zdradę, czy może chwilową słabość. Kule ugodziły w głowę i serce, i biedny padł na skrwawioną darninę. Trąbka się odezwała, uderzono w bębny i wojsko przedefilowało przed trupem. Przechodząc koło byłego swego kolegi żołnierze spoglądają z przerażeniem na martwe jego zwłoki, i milczą, ostatniem żegnają pożegnaniem. Obraz malowany jest z prostotą i spokojem a zarazem z zadziwiającą prawdą. W każdej twarzy drga uczucie; widz czuje, że pod każdym mundurem bije serce którego wrażenia różnorodnie się objawiają. Jest-to obraz sympatyczny i pełen prawdy.

Straszną prawie dokładnością odznacza się obraz p. Lancon, p. n. *Polegli w szeregach.* Okropne czyni wrażenie widok całych szeregów poległych Francuzów, po których pędzi artylerya pruska, aby dalsze zająć stanowisko i znowu szerzyć tam mord i pożogę. Polegli Francuzi leżą już to na wznak już padli na twarz lub na bok, a zaciśnięte ich pięści zdają się grozić i złorzeczyć wrogom. Leżąc na ziemi wydają się wyżsi niż stojący, martwi groźniejsi od żywych. I gdy tak leżą na ziemi opuszczeni i nie pogrzebani, muzyka bawarska wygrywa ustępy z Offenbacha, głosząc tym sposobem zwycięztwo przyszłego cesarza Niemiec. Niebo i dym są za ciężkie i nie dość naturalne, ale mimo to obraz ten nie jest bez zalet i żywo przemawia do widzów.

D. e. n.

SZKIC
LITERATURY ROSSYJSKIEJ.
(Ustęp z dzieła Konstantego Petrowa p. t. Obraz literatury rossyjskiej).

III.

WIEK XVII.

Literatura tegoczesna,

panowanie Piotra Wielkiego.

(Ciąg dalszy).

Piotr Wielki szczęśliwszy od wszystkich poprzedników swoich, umiał urzeczywistnić to, o czem oni zaledwie marzyć śmieli. Wszyscy ludzie rozumniejsi, nie wyjmując Iwana-Groźnego, zrozumieli, że chcąc powiększyć polityczne znaczenie Rossyi, należy przedewszystkiem wykorzenić ciemnotę i przesądy, podnieść oświatę i dać poznać krajowi, jakie do brodziejstwa zawdzięcza tejże, Europa zachodnia.

Piotr W. uważał przedewszystkiem oświatę i naukę za narzędzia mające służyć do utwierdzenia powagi tronu. W jego przekonaniu, monarchowie europejscy zawdzięczali swą potęgę cywilizacyi, którą umieli popierać i zużytkować zarazem; dzięki wyższej oświecie, posiadali floty i wojska dozwalające im pokonywać nieprzyjaciół. I dla tego car ten zajął się cywilizacyą europejską, nie dla samej nauki ale głównie dla korzyści jaką zapewniała Państwu. Baczny na praktyczną stronę nauczania, dawał pierwszeństwo naukom pozytywnym, założył szkołę żeglarską, akademię marynarki, szkołę inżynierów, artyleryi i matematyczną. Młodzież rosyjską wyprawiał na naukę za granicę; sprowadzał z Anglii i z Holandji specyalnych uczonych, kazał wydawać podręczniki dla szkół, tłómaczyć książki, drukować dzienniki i sam ułożył alfabet liter nadających się do pisma kursywą.

Dzięki żelaznej woli Piotra-Wielkiego, usiłowania jego zaczęły w krótce pomyślne wydawać skutki, pokonał nieprzyjaciół swoich na lądzie i na morzu, nadał krajowi swemu pozór europejski, wybudował miasto europejskie i sam został europejskim monarchą. W ręku jego nauka stała się posłusznem i użytecznem narzędziem, ale nie wniknęła bynajmniej w życie narodowe; dopiero w końcu panowania swego założył Akademię Umiejętności, inaugurowaną w roku 1726, za panowania Katarzyny 1-ej. Członkowie tej Akademji powinni byli oddawać się badaniom naukowym a nadto wykładać kursa publiczne i przysposobiać do zawodu pedagogicznego młodzież pobierającą wychowanie w przeznaczonej na ten cel szkole. Lecz ponieważ wszyscy niemal członkowie tej Akademii byli cudzoziemcami, i zajmowali się przedmiotami zbyt ogólnego interesu, zatem społeczeństwo rossyjskie pozostało obojętne na ich prace.

Silny przewagą moralną i swą nieograniczoną władzą, Piotr 1. nie poprzestając posługiwać się ludźmi uczeńszemi i naukami na korzyść Państwa, zapragnął jeszcze zmienić obyczaje swego ludu, wykorzenić stare zwyczaje i zmusić poddanych, aby żyli jak ludy europejskie. Te dążenia spotkały zacięty opór; lud odrzucił je z nienawiścią i ta walka z zamierzonemi reformami rozpoczęta w pierwszych latach XVIII-go stulecia, trwała nieprzerwanie aż do panowania Elżbiety. Wogóle tak naród jak i możniejsza szlachta odrzucali zamierzone przez Piotra Wielkiego reformy, których stronnikami byli głównie cudzoziemcy zalecający się łasce carskiej, wyżsi urzędnicy, i niektórzy członkowie duchowieństwa.

Z duchownych pisarzy sprawy oświaty bronił głównie Teofaniusz Prokopowicz, a zastarzałych nałogów i zwyczai Stefan Jaworski.

Prawie we wszystkich kazaniach swoich Teofaniusz dowodził wielkich korzyści, jakie wszystkim w ogóle i każdemu z osobna zapewniały postanowienia monarsze, i wszelkiemi siłami starał się wykazać i dać pojąć massom, ważność i użyteczność dokonywanych reform. Napisał on *Przewodnik dla kaznodziei*, w którym zarzucając zwroty oratorskie dawnej szkoły, nie wspomina wcale starożytnych pogańskich ani średniowiecznych pisarzy, lecz przytacza ustępy z Pisma św. stara się wytłumaczyć je zrozumiale i wywieść z nich praktyczne wnioski.

Stefan Jaworski był przeciwnie zapalonym zwolennikiem przeszłości, narodowości i panslawizmu. Najważniejszem jego dziełem jest *Skała wiary* napisana głównie przeciw wierze luterskiej i kalwińskiej; formą należy do szkoły scholastycznej.

Z pisarzy świeckich zajmujących się wprowadzonemi reformami, najznakomitszym był Kantomir. Nauki pobierał on zagranicą i służył długo w zawodzie dyplomatycznym (1708—1744). Kantemir napisał dziewięć listów i jedenaście satyr w przedmiocie filozofii i moralności zwróconych głównie przeciw arystokracyi, która sposobniejsza do przyjęcia zasad refermatorskich, przecież po swojemu pojmowała cywilizacyę europejską. Przyjmując europejskie obejście i zamiłowanie *konfortu*, ubierając się podług paryzkiej mody i zapominając rodzinnego języka, arystokracya rossyjska nie umiała pozbyć się dawnej swojej ciemnoty i zabobonów, pomiatała niższemi klassami społeczeństwa, pogardzała nauką, jeźli nie zapewniała jej bezpośrednich materyalnych korzyści.

Dalej Kantemir smagał biczem szyderstwa stronnictwo oppozycyjne, odpychające wszelkie nowe pojęcia i trzymające się zawzięcie swej barbarzyńskiej przeszłości. Taka jest dążność wszystkich jego listów i satyr, i ta zjednała mu nazwę najznakomitszego pisarza rossyjskiego. Satyry Kantemira pisane są wierszem zgłoskowym, jednak w niektórych widnieje chęć zastąpienia podziału wierszy na syllaby, i kadencyą rytmiczną.

d. c. n.

Wiadomości bibliograficzne.

— Do poważniejszych, a tak rzadkich u nas książek, zaliczyć wypada wyszłe nakładem księgarni Lewickiego i Ska dzieła znakomitego uczonego francuzkiego *Adolfa Queteleta* p. t. *Układ społeczny i jego prawa*, z francuzkiego przełożyli ż upoważnienia autora słuchacze prawa (? zapewne warszawskiego uniwersytetu). 8-a w. str. 366 oprócz spisu rzeczy. Kosztuje r. s. 1 kop 50.

— Nakładem tejże księgarni wychodzić zaczęła publikacya wielce obchodzące gospodarzy rolnych p. t. *Sposoby chodowania* (a czemu nie hodowania) *trzody chlewnej*, opracował A. Sobolewski, Wyszedł dopiero 1-y zeszyt, a będzie ich cztery, których cena wynosi r. s. 1 kop. 20.

— Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła wtych czasach powieść jednego z najpierwszych naszych powieściopisarzy p.t. *Powrót do gniazda*, osnuta na podaniach XVI-o wieku, przez I. I. Kraszewskiego, który za godło swojemu utworowi dał sentencyą: *Coelum non animum mutant, qui trans mare currunt.*

— Tygodnik *Przyroda i przemysł*, wydaje, jak wiadomo, popularne i tanie książki w zakresie różnych gałęzi wiedzy ludzkiej. Dotąd obdarzył nas *Chemią* przez Roscoe i *Ekonomią polityczną* Fawcetta, obecnie jako trzeci tomik tej publikacyi ukazała się *Geografia fizyczna* przez profesora Geikie. Warszawa u Gebetnera i Wolffa. Cena 35 kop. Przedmiotem tej książki jest rzeczywiście popularny, a więc przystępny opis ziemi i zmian na jej powierzchni zachodzących. Zamieszczano wewnątrz drzeworyty pojęcie rzeczy ułatwiają.

— Winnym rodzaju, chociaż nierównie pożyteczne jest dziesięciogroszowe wydawnictwo „Gazety Przemysłowej.' Książeczki te pięciokopiejkowe, będące najczęściej powtórzeniem prelekcyi popularnych, mianych w Warszawie, wiele zdrowych i pożytecznych pojęć szerzą między naszemi rzemieślnika, Oto tytuły niektóryeh z nich: *O odkryciach i wynalazkach* p. Głowackiego; *Kilka słów o cechach rzemieślniczych i o garbarstwie* przez T. *O eksplozyi kotłów* przez inżyniera Pietraszka; *Jak robotnicy u nas mieszkają, a jak mieszkać mogą i powinni* przez budowniczego Heuricha; *Zkąd się biorą choroby i jak się od nich uchronić* przez G. Dolińskiego: *Rzemieślnicy i robotuicy w Niemczech*; *Jakim sposobem może być lepiej rzemieślnikom* p. Makowieckiego i t. d. Staraniem wymienionej gazety wyszła obecnie jedenasta książeczka p. 1. *Rzemieślnicy i robotnicy we Francyi.*

— *Ojcostwo i macierzyństwo* etc na tle życia Ś-ej Moniki, matki Ś-go Augustyna, przez księdza *Bougaut* napisane po francuzku, a przez księdza Szymona Tadeusza *Mankielun* na język polski przełozone. Warszawa 1874 r. kosztuje r. s. 2 kop. 25.

— Do wielce cichawych i nie pod jednym względem interesujących książek należy bez wątpienia książka, którą napisał przed niedawnym czasem zmarły z wielką stratą dla dziejów krajowych, Aleksander Weryha Darowski. Są to nader troskliwie zebrane z różnych zródeł historycznych *Przysłowia odnoszące się do nazwisk szlacheckich i do miejscowości*, Poznań, nakład Żupańskiego. Cena r. sr. 1 kop. 60.

— Niegdyś bardzo modny i wielce płodny pisarz francuzki *Ponson du Terrail* swemi na straszny effekt obliczanemi powieściami elektryzował przez czas długi nie tylko francuzkich czytelników lecz w przekładzie i polskich. Obecnie wyszło we Lwowie tłomaczenie powieści tego pisarza p. 1. *Bracia przyrodni.* Cena r. s. 1 kop. 20.

— Do ostatnich tłomaczonych powieści jakie nadesłano ze Lwowa należy także *Carlena*, — *Rok zamężcia*, przekład T. Szumskiego (dwa tomy w jednym). Cena r. s. 1 kop. 50. Jest-to tom 61 i 62 tak zwanej Biblioteki najcelniejszych powieści i romansów, wychodzących we Lwowie.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Opis do N. 37.

N. 1—2. Ubranie spacerowe i wizytowe.

Kiedyś tak bardzo upowszechniony, a następnie zupełnie zarzucony haft angielski, obecnie znowu bardzo jest modny; nietylko szerokie szlaki na falbanach, ale nawet całe tło vêtement zahaftowane bywa w ten sposób. Białych, szarych lub żółtawych batystów i innych materyjałów, dostać można fabrycznie haftowanych, jednak o wiele piękniejsze i strojniejsze będzie vêtement z gładkiego materyjału przykrojone, a następnie ręcznie podług formy haftowane. Rycina 1 przedstawia takie vêtement haftowane ze stanikiem pod szyję; spódnica z przodu nie przecinana i z boków podpięta, kraje się oddzielnie, bryt tylny zakłada się w szeroką i głęboką podwójną kontrafałdę i podpina jako puf. Szeroki pas z materyi kolorowej wszyty jest przez środek spódnicy z tyłu i z przodu, wzdłuż rękawów i przy staniku z przodu. Z tejże materyi są szarfy, kokardy i chusteczkowy kołnierz. U dołu vêtement oszyte jest plisowaniem z gładkiego muślinu. Ryc. 2 przedstawia vêtement z gładkiego materyjału, oszyte szeroką haftowaną falbaną, zakończoną w górze nadgłówkiem. Przy przodach zapiętych na guziki z konchy perłowej, falbanę naszywa się prawie gładko, na dwie strony odwróconą. Podobne vêtement ze szlakiem haftowanym. podajemy na ryc. 23. Desenie do takiego haftu załączamy na arkuszu z krojami, Fig. 43—44 i na ryc. 15 i 16 w N. 38 Tyg. Mód. Szarfy i krawatki z materyi albo z jedwabnej krepy a nawet vêtement z fularu i tafty, zdobione bydź także mogą haftem angielskim. Środki większych dziurek zapełnia się kratką z kordonkowej bawełny.

N. 3—4. Sukienka z fałdą „Vatteau" dla małego chłopczyka. Krój na arkuszu z formami N. X Fig. 38—41.

Rycina 3 i 4 przedstawia z przodu i z tyłu sukienkę popielatą wełnianą, oszytą szafirowemi plisami, przy których z brzegów dodane są popielate wypustki bez sznureczka. Na formie przody podane są z zapięciem skośnem, ale zarazem oznaczona jest linija do prostego przecięcia na środku, w takim razie dodaje się przy obydwóch połowach, 2—3 cent. z brzegów, które przy zapinaniu o tyle muszą na siebie zachodzić. Wzdłuż pleców zaszyta jest od spodu i przyprasowana kontrafałda, która na spódniczce jest tylko zaprasowana, a w pasie do gładkiej podszewki stanika przyszyta. Wykładany kołnierz, pasek, wykrój pachy i brzeg zwierzchniej polowy przodu, oszyte są szafirową wypustką ze sznureczkiem. Do zapinania służą guziki z konchy perłowej.

N. 5—8. Kwadrat do kapy lub t. p. Gipiura wrabiana w cienkie płótno. Próbki roboty ryc. 6—8.

Materyjał: Nici w najlepszym gatunku, takie jak do koronki irlandzkiej.

Jakkolwiek dość jest pracowitą i żmudną robota gipiurowa należy obecnie do modnych i pożądanych na wstawki i szlaczki do bielizny lub sukien, na kwadraty do kap lub poszewek i t. p. Pojedyncze figury i części deseniu, odrabiają się na nitkach odpowiednio przeprowadzonych na batyście, płótnie webowem, siatce lub muślinie, ściegiem dzierganym i takim jak do obrabienia dziurek. Najpierw odziergać trzeba gęsto brzegi figur, tło środkowe wyciąć starannie, a następnie podług deseniu przeciągnąć grubsze nitki, na których następnie wykonywa się dzierganie. Ryc. 8 podaje powiększony jeden z 8-miu zębów zewnętrznych gwiazdy, przedstawionej na ryc. 5; na próbce tej wskazany jest, o ile można dokładnie, sposób snucia nitek, a następnie odziergiwania. Widziemy że części matowe zarabiają się knopfsztychem a ażurowe są odziergiwane. Materyjał przeznaczony do robót naszywa się gładko i równo na kolorowej ceracie albo gęstym i sztywnym perkalu, ażeby wycięte figury nie kurczyły się i nie ściągały w robocie; następnie najpierw wykonywa się części matowe a następnie ażurowe, małe kwadraty zdobiące tło są także ściśle odziergane z brzegów, w środku wycięte i kratką zapełnione. Na ryc. 6 i 7 podajemy z prawej i lewej strony, próbkę kratki robionej na nitkach wyciągniętych, która zdobi każdy kwadrat koło dzierganych brzegów. Na kapy, na poduszki lub do przykrycia łóżek, takie gipiurowe kwadraty dają się na przemian z kwadratami z siatki gipiurowej.

N. 9—12. Kwadraty z siatki gipiurowej.

Wszystkie te kwadraty do odrobienia łatwe i niezbyt pracowite, użyte bydź mogą pojedyńczo lub w połączeniu z innemi do ozdoby bielizny; krawatek, na serwetki i t. p. Stosownie do przeznaczenia dobiera się cienkość nici i robi siatkę na drucie, lub wałeczku średnim albo grubym.



N. 1—2. Spacerowe i wizytowe ubranie.

N. 1. Suknia z tuniką haftowaną angielskim haftem. N. 2. Suknia z tuniką z gładkiego materyjału garnirowana falbaną angielskim haftem zdobną.

N. 13—14. Dwa kaftaniczki do negliżowego ubrania. Krój N. VIII Fig. 30—33. Deseń do ryc. 13 Fig. 45.

Takie kaftaniczki i odpowiednio garnirowane spódnice z batystu albo nanzuku służą nietylko do rannego domowego ubrania ale także jako negliż w miejscach kąpielowych.

N. 13. Kaftanik z haftem i plisowaniem.

Cztery cent. szerokie gładkie plisowanie, $3\frac{1}{2}$ cent. szerokie wstawki i falbanki haftowane stanowią garnirunek kaftaniczka, wynoszący razem 9 cent. Przyszycie wstawki i falbanki pokrywa wązka haftowana listewką, a plisowanie jest podfastrzygowane od spodu. Szalowy wykrój złączony jest z przodu kokardą z kolorowej wstążki Zaokrąglone z boku rękawy, ozdobione są także kokardami.

N. 14. Kaftanik z plisowaną riuszą i kokardami ze wstążki.

Kaftanik o tyle odmienny od poprzedzającego iż przody zachodzą na siebie aż pod szyję, kraje się podług Fig. 30—33. Prosty pasek batystu 5 i pół cent. szeroki, obrąbiony wązko z brzegów, plisuje się w fałdki pół cent. szerokie, dawane w odstępie 1 cent., podkłada paskiem 3 cent. szerokim z kolorowej materyi lub żaknotu i oszywa w koło kaftanika w sposób na ryc. 14 wzkazany. Kokardy i szarfy z wstążki kolorowej dopełniają przystrojenie.

N. 15. Kapelusz okrągły dla młodej panienki.

Cienki słomkowy kapelusz z szerokiem z boku tylko i z tyłu podwiniętem rondem, ubrany jest szarfą z krepy niebieskiej jedwabnej, zakończonej szerokim jaśniejszym obrębem i bukiecikiem z białej stokroci. Przy dużym, haftowanym kołnierzyku, zawiązana krawatka z takiej samej krepy.

N. 16—18. Podwłośnik podany z przodu i z tyłu.

Zobaczyć deseń garnirunku na ryc. 18, ryc. 15 w N. 38 i Fig. 43—44. Krój N. IX Fig. 34—37.

Podwłośnik taki może bydź założony na rękawy i zastąpić kaftanik; albo zarzucony jak peleryna przy czesaniu. Różnica od dawno znanej i upowszechnionej formy jest głównie w rękawach, stanowiących zarazem ramię i wszytych od wykroju szyi, pomiędzy przody i plecy, których formę (Fig. 34=35) trzeba najprzód podług miary od dołu przedłużyć i rozszerzyć i zeszyć od dołu do b. Wykrój pod szyją wszyty jest w wązki pasek; do którego przyszywa się fryzkę albo kołnierzyk. Szlak zdobiący ryc. 16, podany jest w naturalnej wielkości na ryc. 18.

Na ryc. 15 w N. 38 Tygodnika podajemy deseń haftu angielskiego, zdobiącego podwłośnik ryc. 17, który rozszerzyć można z łatwością, albo zastąpić innym wybranym w tygodniku.

N. 19—20. Dwie wszywki wywodzone które na tiulu czarnym wyszywa się jedwabiem, a na białym niciami płaskiemi.

N. 21. Suknia z kolorowego, gładkiego muślinu.

Suknia i vêtement odrobione są z jednakowego, jasnego muślinu lub batystu. Garnirunek stanowią skośnie cięte falbanki 30, 10, 6 i 3 cent. szerokie oszyte wązką koronką i wstawki haftowane na batyście, i wywodzone na tiulu podług próbki N. 19 lub 20.

Vêtement z boków w górę podniesione i sfałdowane, z tyłu podpięte jest w jeden puf, dużo odstający. Skośne zapięcie z przodu, pokrywa riusza oszyta koronką. Wykrój szyi oszyty fałdowaną krezą i podgarnirowany białą koronką lub plisowanym muślinem z którego ułożone są także mankiety.



N. 3. Sukienka dla chłopczyka z fałdą Watteau. Przód do ryc. 4. Krój w dodatku N. X Fig. 38—41.

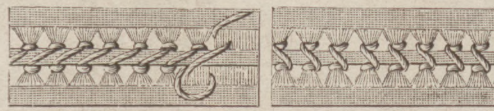
N. 22. Suknia z potrójną tuniką. Krój stanika N. I Fig. 1—5 Model kroju spódnicy N. II Fig. 7—7-a. Opis przy ryc. 5—7 w N. 38 Tyg. Mód.

N. 23. Szlak do chusteczki przedstawionej na ryc; 8 i 26 w N. 38 Tygodnika.

Aplikacyja muślinu na tiulu, robota maszynowa.



N. 5. Kwadrat do kołdry, kapy i t. d. Gipiura wrabiana w płótno. Patrz wykonanie roboty N. 6—7.



N. 6—7. Wykonanie roboty do ryc. 5. N. 6. część górna N. 7. Część dolna.

formę polonezki podajemy z tyłu na ryc. 25; tu całe ubranie odrobione jest z płótna niebieskiego, a zęby i szlak wyszyte w maszynie łańcuszkiem białym, podług deseniu podanego na Fig. 8—11. Na Fig. 8-a—11-a podany jest zmniejszony rysunek polonezki i dokładnie oznaczone fałdy i litery które zchodzić się powinny przy zeszywaniu. U dołu przy polonezce głębokie zęby i szlak wynoszą razem 8 cent. szerokości; na formie kołnierza załączamy zarazem zmniejszony deseń. Tylne bryty rozcięte w środku, od dołu, są w górze i z boków podpięte w dwie głębokie fałdy. Mankiety 10 cent. szerokie i szarfy upięte przy pasku ozdobione są szlaczkiem i ząbami zwężonemi podług Fig. 11.

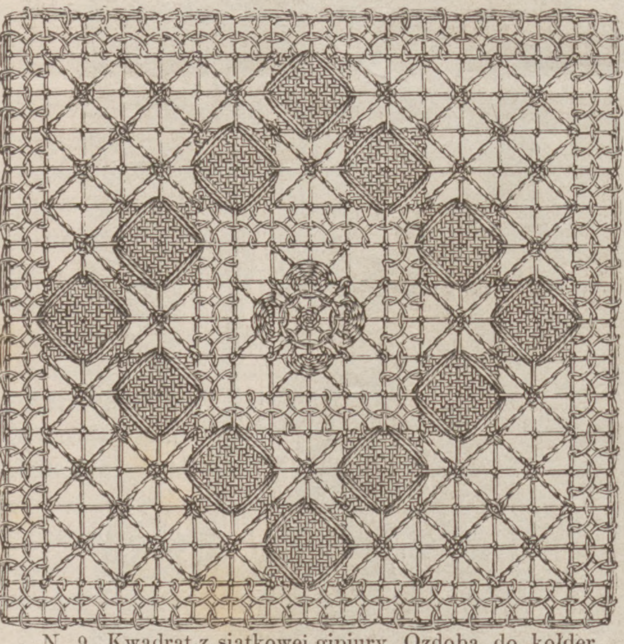


N. 4. Sukienka dla chłopczyka z fałdą Watteau. Plecy do ryc. 3. Krój w dodatku N. X Fig. 38—41.

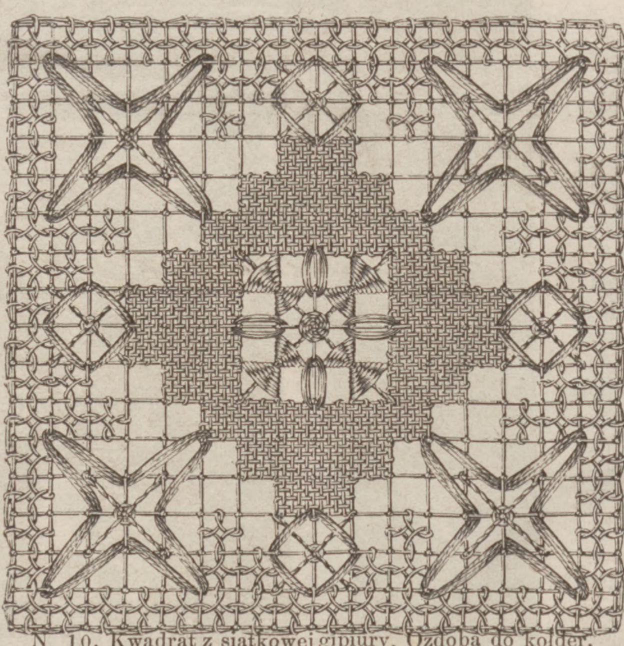
N. 24—25. Polonezka z marynarskim kołnierzem, dla niedorosłych panienek.

Rysunek podany z przodu i z tyłu. Krój i deseń N. III Fig. 8—11 i ryc. 15 i 16 w N. 38 Tygodnika.

Forma ta nadaje się zarówno do sukien wełnianych jak i do lekkich. Rycina 24 przedstawia suknię i polonezkę z niewarowego płótna, szlak przy vêtement haftowany jest białą bawełną i może bydź podług woli rozszerzony, dodając od dołu coraz większe dziurki i muszki i układając deseń podług formy. Też samą



N. 9. Kwadrat z siatkowej gipiury. Ozdoba do kołder, krawatów i t. p.

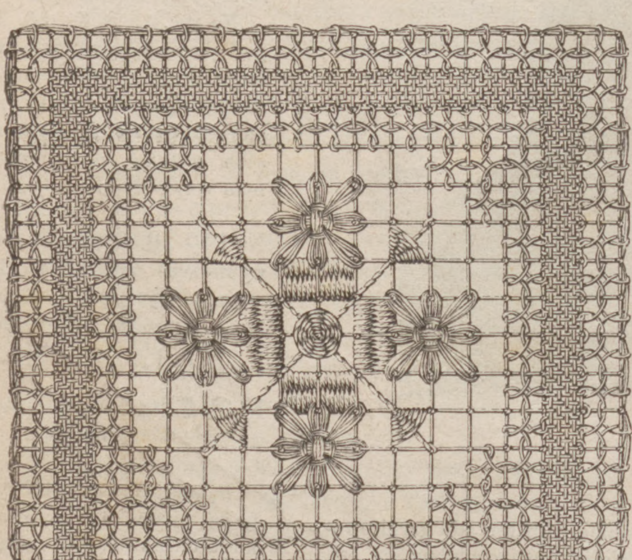


N. 10. Kwadrat z siatkowej gipiury. Ozdoba do kołder, krawatów i t. p.

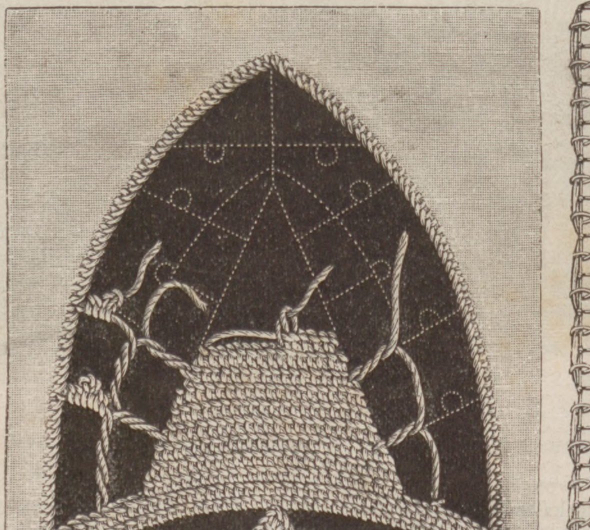
N. 26. Stanik pod szyję z baskiną przedłużoną z boków a suto fałdowaną w środku. Krój N. I Fig. 1—5.

Stanik z takim w górze przybraniem i baskiną, stosowny jest do każdego garniruku spódnicy; u dołu baskina zakończona jest wypustką z grubym sznureczkiem. Linije oznaczone na formie punkcikami, oznaczają potrzebne z miany do staników ryc. 5 i 5 w N. 38 Tygodnika.

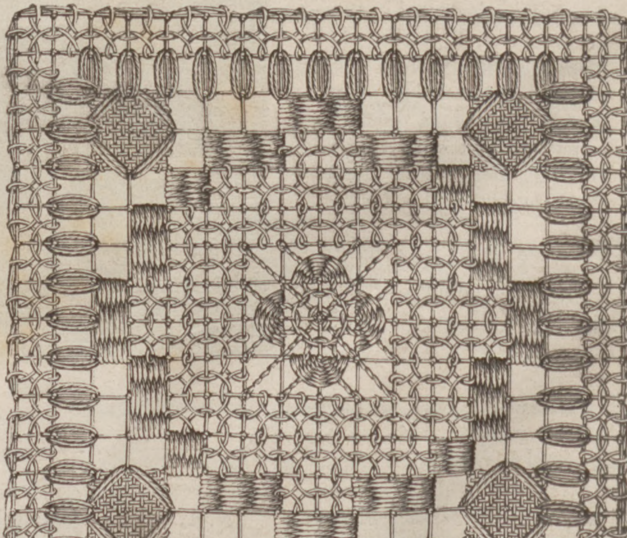
Oprócz powtórzenia że stanik zeszywa się podług odpowiednich liter, dodamy niektóre uwagi. Gdy od C do D zeszyjemy boczki z plecami, wówczas



N. 11. Kwadrat z siatkowej gipiury. Ozdoba do kołder, krawatów i t. d.



N. 8. Wykonanie wszytej gipiury do kwadratu ryc. 5.



N. 12. Kwadrat z siatkowej gipiury. Ozdoba do kołder, krawatów i t. d.

tylną część baskiny, przykrojoną podwójnie i objętą wypustką, układa się w konrafałdy i przyszywa od E do F do plecków i boczków, przyczem przedłużone, spiczaste końce, podchodzą gładko na spód. Garnirunek dodany w górze na plecach, układa się z podwójnie przykrojonego, prostego kawałka, mającego 16 cent. długości a 20 szerokości.

Pomiędzy fałdy baskiny dodane są kokardy z szerszej, a do przybrania pleców kokardy i długie końce z węższej wstążki.



N. 13. Kaftanik z haftem i plisowaną falbaną. Wzór na dodatku Fig. 45.

N. 27. Suknia z akselbantami i kieszonką zawieszoną z boku. Krój podług formy do ryc. 26.

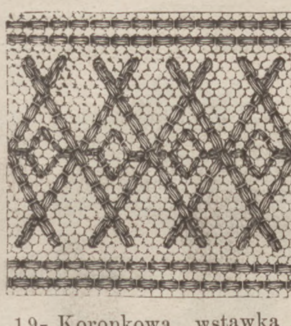
Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną, jest z tkaniny wełnianej, koloru niebieskawo-zielonego, z ciemniejszemi plisami i wypustkami. Spódnica ogarnirowana jest skośnemi falbankaml i wodami, przedzielanemi pliskami ciemniejszemi. Stanik zaś i tunika formą do spódnicy zbliżona, oszyta jest tylko plisą. Zręczne i strojne przybranie stanika, stanowią grube wełniane sznury z kwastami, przeprowadzone z przodu od kołnierza do ramienia, dalej pod baskinę z boku, a nakoniec służące do zawieszenia kieszonki. Do takiej sukni, wychodząc na spacer dodaje się pelerynka podszyta ciemniejszym materyjałem, którą przypina się tylko z jednej strony z przodu i do połowy pleców, a resztę odrzuca zręcznie w tył nakształt hiszpańskiego płaszcza, przyczem obiedwie strony są widoczne.



N. 18. Szlak do podwłośnika ryc. 16. Robota szydełkiem i widełkowa. haftowane muszki.



N. 15. Okrągły kapelusz dla młodej panienki.



N. 19- Koronkowa wstawka wywodzona bawełną na tiulu do ryc. 21.

O BIELIŹNIE.

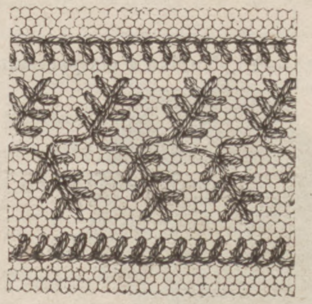
Dzisiejsze całe sprawozdanie wyłącznie bieliźnie poświęcić zamyślam i w tym to właśnie celu zwiedziłam magazyn białych towarów pana Wilczewskiewskiego i świeżo otworzony zakład gotowej bielizny pani Witkowskiej, Nowy świat N. 25.

Zaczynam od cen surowego towaru w który tak obficie i starannie zaopatrzony jest magazyn p. Wilczewskiego.

Płótna. Znanych fabryk płócien które u nas renomę swoją ustaliły jest kilka, i tak *Szląskie* są prawie najbardziej używane—przystępniejsze w cenie, pozornuiejsze co do cienkości chętnie nabywane są do wypraw; Szląskie płótna są lżejsze i cięższe czyli nabitsze, co dużą różnicę w cenie stanowi. Niepotrzebuję czytelniczkom Tygodnika Mód mówić, że sztuki płótna są dwojakie, tak zwane *kopy i weby*; kopy są węższe i mniejszą mają ilość łokci, weby zaś szersze, większe i w celniejszych gatunkach. Cena w pierwszych od 12$^1/_2$ rs. do rs. 42 drugich od 19



N. 14. Kaftanik z plisowaną riuszą i kokardami ze wstążki. Krój w dodatku N. VIII Fig. 30—33.



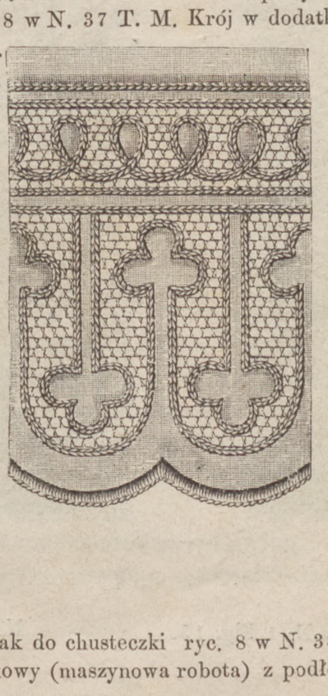
N. 20. Koronkowa wstawka wywodzona bawełną na tiulu do ryc. 21.



N. 16—17. Podwłośniki. Przód i plecy—Patrz ozdoby ryc. 15 i 18 w N. 37 T. M. Krój w dodatku N. IX Fig. 34—37-a.



N. 21. Suknia z kolorowego gładkiego muślinu. Patrz koronkowe wstawki Ryc. 19—20.



N. 23. Szlak do chusteczki ryc. 8 w N. 38 T. M. Ścieg łańcuszkowy (maszynowa robota) z podłożeniem tiulu.



N. 22. Wizytowa suknia z potrójną tiuniką. Odmienny garnirunek do ryc. 5—6 w N. 38 Tyg. Mód. Krój w dodatku N. 1 Fig. 1—.

do 50 rs. wynosi, Po płótnach Szląskich idą płótna wyrabiane w znanej u nas powszechnie fabryce *Billelfeld*. Wyroby te doświadczone gospodynie wysoko cenią, ze względu ich trwałości a przewyżka w cenie od szląskich płòcień, dłuższem noszeniem sowicie się opłaci; płótno równe nitka okrągła czysto lniana; miara ta sama co poprzedniego, to jest weba zawiera łokci 68. Cena zaś od 35 do 75. wypada. Najtrwalsze jednak lecz od dwóch pierwszych znacznie droższe jest płótno *Belgijskie*. Wprawdzie sztuka kilkoma łokciami jest większą i pozór już sam tak zachęcający że nietrzeba nawet oka opatrywać lupą aby tę wielką różnicę zauważyć. Płótno belgijskie nie ma wcale apretury, tej błyszczącej gummy, jaką zwykle nowe płótna krochmalą; nitkę ma nadzwyczaj równą ręcznie przędzoną, a brzeg jakby pod cyrklem wyciągnięty.

(dok. nast).





N. 24—25. Tunika z marynarskim kołnierzem dla młodych panieniek. Przód i plecy. Krój w dodatku N. III Fig. 8—11-a. Patrz haftowane ozdoby ryc. 15—16 N. 38 Tygodnika Mód.



N. 26. Stanik pod szyję z baskiną przedłużoną z boków. Krój w dodatku N. 1 Fig. 15.



N. 27. Suknia z akselbantami i torebką z boku. Krój patrz ryc. 26.